OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		c. 50
Od cala		$1.00
Następnie połowę.		
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 29. Chicago, Illinois, Czwartek 18-go Lipca, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

PRUSY WSCHODNIE.

Berlin, 12 lipca. W Królewcu powstał dzisiaj pożar w kilku składach położonych nad Preglem, przez co powstała strata, która wynosi przeszło pół miliona marek. Podczas pożaru przeniosły się płomienie na angielski parowiec „Tortona.“ Załoga ocaliła się na maszty i liny, zkąd z wielkiemi trudnościami zdołała się przedostać na brzeg.

Z WATYKANU.

Rzym, 12 lipca. „Osservatore Romano“ mówi: „Gdyby papież został zmuszonym do opuszczenia Rzymu, toby od żadnego mocarstwa nie zażądał praw władcy, lecz tylko tymczasowej gościnności, gdyż bezwątpliwie powróci znów do Rzymu.

Londyn, 14 lipca. Rzymski korespondent „Standard‘u“ donosi: Kardynałowie rzymscy sprzeciwiają się zamiarowi zagranicznych kardynałów, aby w przypadku śmierci Leona XIII wybrano papieżem kardynała amerykańskiego, wskutek czego kwestya rzymska mogłaby zostać załatwioną.

ROSYA.

Londyn, 10 lipca. Książe Mingrelii, który w swym czasie był przez cara popierany jako kandydat na tron bułgarski, umarł w Kaukazie.

— Rząd rosyjski zniósł niemieckie seminaryum nauczycielskie połączone z uniwersytetem w Dorpacie.

Petersburg, 12 lipca. Rząd zniósł zupełnie kościół luterski w Rosyi.

Berlin, 12 lipca. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ donosi, że rosyjski minister wojny, który obecnie w Vichy się znajduje, odebrał od cara tak ważną depeszę, iż ją nie powierzono zwyczajnemu kuryerowi, lecz oficerowi gwardyi, który jest krewnym ministra.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 11 lipca. Ze strajkujących tkaczów w Bruenn powróciło 600 do pracy; w trzech przędzalniach panuje jeszcze bezrobocie.

Londyn, 12 lipca. Wiedeński korespondent do „Times‘u“ donosi: Rząd austryacki prosił usilnie papieża przez nuncyusza Galimbertego, aby pozostał w Rzymie gdyż przez opuszczenie Watykanu naraziłby Włochy na wielkie nieprzyjemności.

NIEMCY.

Berlin, 10 lipca. Robotnicy w kopalniach w okolicy Dortmund‘u, postanowili porzucić pracę na nowo, jeżeli właściciele kopalń nie dotrzymają obietnic.

Berlin, 12 lipca. Dwa tysiące czeladników piekarskich porzuciło pracę.

Berlin, 13 lipca. W kołach dworskich powiadają, że cesarzowa Augusta przystąpiła do wiary katolickiej. „Wierzę“ złożyła podobno przed kapelanem księcia Radziwiłła, ks. Radziejewskim. Świadkami byli hrabia Nesselrode i książe Radziwiłł. Cesarz miał wiedzieć o zamiarze cesarzowej.

Berlin, 14 lipca. W Bingen nad Renem uderzył piorun w kaplicę św. Rocha, która została wybudowaną w r. 1666. Spaliła się do szczętu.

SZWAJCARYA.

Londyn, 11 lipca. Rząd szwajcarski doniósł niemieckiemu, że ten nie ma prawa prowadzić dozoru nad pozwoleniami udzielonemi Niemcom, którzy chcą w Szwajcaryi zamieszkać. Rada związkowa spodziewa się, że Niemcy wskutek tego zniosą traktat szwajcarsko-niemiecki zawarty w r. 1876.

FRANCYA.

Paryż, 10 lipca. Dotychczas wydobyto z kopalni węgla w Etienne, spustoszonej przez eksplozyę gazu węglanego, 108 ofiar.

— Izba deputowanych uchwaliła, że państwo ma zakupić wszystkie linie telegraficzne we Francyi.

— Śledztwo w sprawie ostatniego nieszczęścia w kopalni w St. Etienne okazało, że gaz się zapalił wskutek niedbałości robotnika, który nie spostrzegł gazu węglanego.

Paryż, 11 lipca. Senat przyjął uchwałę na korzyść stowarzyszenia Panama kanału z dodatkiem, który wymaga powtórnego obradowania i przyjęcia uchwały w izbie deputowanych.

Londyn, 11 lipca. Francuzki parowiec Anadyr, płynący z Marsylii do Yokohama, zderzył się w zatoce Aden z francuzkim parowcem Oxus, płynącym z Yokohama do Marsylii. Pierwszy zatopił się; Oxus został lekko tylko uszkodzonym.

Paryż, 11 lipca. Izba deputowanych potwierdziła uchwałę senatu odnoszącą się do kanału Panama.

Paryż, 14 lipca. Stoletnią rocznicę zdobycia Bastyli obchodzono dziś nie tylko w Paryżu, ale i w prowincyach.

RUMUNIA.

Bukareszt, 10 lipca. W pobliżu Ciulnitz zderzył się wczoraj pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Piętnaście osób utraciło życie i wiele innych zostało ranionych.

GRECYA.

Ateny, 11 lipca. Tutejsze czasopisma donoszą, że na wyspie Kreta wybuchnie wkrótce powstanie.

EGIPT.

Kairo, 10 lipca. Angielski naczelnik, jen. Greenfell, wydał w Assuan proklamacyę, w której przestrzega krajowców, aby się nie łączyli z derwiszami. Ci ostatni pomimo porażki pod Arquin zdołali postąpić naprzód w kierunku północnym. Zadaniem angielskiego i egipskiego wojska jest wypędzić derwiszów po za granicę Egiptu. Krajowcom nie wolno pod karą śmierci handlować z derwiszami.

Londyn, 11 lipca. Minister wojny Stanhope oświadczył dziś na sesyi angielskiego parlamentu, że według urzędowego sprawozdania liczba derwiszów, którzy wpadli do Egiptu pod dowództwem Nadeljumis‘a wynosi 6000 z 800 wielbłądami; derwisze posunęli się 33 mile na północ od Wady Halfa.

Kairo, 11 lipca. Depesza z widowni kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Egipcyanami i derwiszami donosi, że oddział egipski odciął 60 derwiszów od głównego oddziału i wyciął ich w pień. 250 jeńców przybyło do Szellai.

Kairo, 12 lipca. Derwisze, którzy przybyli do Assuan schudnieli straszliwie, gdyż ucierpieli bardzo przez głód i pragnienie. Pomiędzy nimi znajduje się wiele niewiast i dzieci. Włoszka pewna została przez naczelnika Nad-el-Jumi przyprowadzona z Kordofanu. W Khartumie znajduje się jeszcze dwóch księży i pięć zakonnic. Derwisze liczyli 8000 ludzi i mieli 6 armat, gdy wyruszyli z Dongola. Nad-el-Jumi liczył na to, iż dotrze do Bimban bez potyczki. Podczas marszu umarło wielu ludzi lub też opuścili go, podczas gdy inni polegli w utarczkach. Pułkownik Wodehouse liczy, że derwisze utracili w zabitych i rannych 2500 ludzi.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 11 lipca. Niemcy bombardowali Tangę i zajęli tę miejscowość. Arabowie słaby tylko stawiali opór.

AZYA ŚRODKOWA.

Petersburg, 14 lipca. Miasto Dszarkand, w Ssemerjczynsku, w najbardziej na północny wschód posuniętej posiadłości rosyjskiej w środkowej Azyi, zostało do połowy zniszczone przez trzęsienie ziemi.

INDYE WSCHODNIE.

Londyn, 10 lipca. Telegram z Indyj donosi, że woda w rzece Indus wystąpiła z koryta. Sąsiednie niziny stoją 10 stóp pod wodą. W Larkhana utraciło życie dziesięć osób.

MEKSYK.

Mexico, 14 lipca. Arcybiskup Labastide zachorował niebezpiecznie.

Redaktor czasopisma „Diario Espanol“, został uwięziony za artykuł ubliżający posłowi hiszpańskiemu w Mexico.

Ojciec zamiast syna.

Interesujące wesele odbyło się w tych dniach w Allegheny City, Pa. Oblubienicą była młoda i piękna panna Klara Brownlee z Allegheny City, a młodym panem podstarzały już, lecz bogaty Paryżanin Hippolite Schaffner. Wiadomą jest rzeczą że niejedne młode i piękne Amerykanki wychodzą za bogatych, starych mężczyzn; lecz w tym przypadku odgrywa coś więcej rolę, jak żądza bogactwa ze strony niewiasty i samolubstwo ze strony mężczyzny. Panna Brownlee bowiem była narzeczoną syna teraźniejszego jej męża. Ten odwiedzając Amerykę przybył do Pittsburga i zaręczył się z panną Brownlee. Ustanowiono już dzień wesela, gdy nagle febra nerwowa zabrała go z tego świata. Narzeczona pojechała ze zwłokami jego do Paryża i powróciła jako narzeczona ojca.

Pierwsza stolica stanu Illinois.

Jeżeli słyszymy lub czytamy o miastach, które zaginęły, to myśli nasze mimowolnie zwracają się do starego świata, na Wschód, do Egiptu, Assyryi, nad brzeg Nilu i Eufratu, gdzie przed wielu stuleciami panowała kultura, o której świadczą wyraźnie ruiny owych miast. A jednak nie potrzebujemy właściwie w myśli udać się w tak dalekie strony, bo nawet w Stanach Zjednoczonych, których historya jest stósunkowo młodą, mamy miasta, które już zupełnie zaginęły, lub które, jeżeli możemy się tak wyrazić, już konają.

Miasto takie, które miało świetny, wiele obiecujący początek, leży na pół drogi od St. Louis do ujścia rzeki Ohio na zachodnim brzegu rzeki Kaskaskia, około 7 mil powyżej miejsca, gdzie ta wpada do rzeki Mississippi. Jest to Kaskaskia, stara stolica stanu Illinois, która kiedyś przywłaszczyła sobie dumną nazwę „metropolii zachodniej“, a której nazwa dzisiaj zaledwie jest znaną. Obcy ludzie nie przybywają już do niej, a jeżeli ktoś zabłądzi po jedynej do Kaskaskia od Prairie du Rocher prowadzącej drodze do wymarłego tego miasta, to czemprędzej stara się wydostać z strasznej ciszy, która tam panuje.

Dawniej bywało to inaczej a 150 lat temu nie była żadna droga w Illinois tak znaną, tak używaną i tak pewną przed napadem rabujących Indyan, jak ta, która z Cahokia wzdłuż brzegu rzeki Mississippi do 50 mil oddalonego Fort Chartres, potem wijąc się wzdłuż pagórków położonych nad doliną rzeczną do Prairie du Rocher i Kaskaskia, prowadziła. Na tej drodze przywożono żywność do Fort Chartres podczas wojny francuzko-indyańskiej, na tej drodze przewozili pojedynczy farmerzy francuzcy zboże do portów rzeki Mississippi, z których takowe spławiano do New Orleans i innych południowych miast.

Miejscami i dzisiaj jeszcze jest droga ta dobrze zachowaną i przedstawia malowniczy widok. Drzewami porosłe pagórki, wzdłuż których prowadzi, unoszą się prostopadle 100 stóp po nad preryą i gdzie dzika latorośl winna nie pokrywa szarego kamienia wapiennego, widać wyraźnie linie, które pozostawiła powoli się cofająca rzeka Mississippi w przeciągu długich lat.

Tak, Kaskaskia było kiedyś bogatem i wielkiem miastem. Pewnych dan nie ma, kiedy zostało założonem, lecz prawdopodobnie stało się to pomiędzy rokiem 1682 i 1700. Niektórzy myślą, że z początku było poboczną stacyą przez księdza Marquette w pobliżu Ottawa nad rzeką Illinois założonej stacyi. Około r. 1700 osiedlił się tu ks. Grapier, w kilka lat później przybył ks. Marest, lecz aż do r. 1720, tj. aż do wybudowania Fort‘u Chartres nie było niczem więcej jak wsią indyańską. Cahokias‘y, Peorias‘y, Tamaroas‘y, które to plemiona zostały wypędzone z ich właściwej ojczyzny przez dzikich Iroquois‘ów, mieszkali tam w przyjaźni z misyonarzami i łowcami.

Później rozpoczęła się imigracya i w spisach przez misyonarzy prowadzonych okazuje się wiele francuzkich nazwisk, mianowicie szlacheckich lub innych znanych familii. Nazwiska St. Ange, d‘Artignette, Vincennes i inne zachodzą dość często. Angielskie nazwy okazują się dopiero ku końcowi stulecia. Pomiędzy niemi jest jednem z pierwszych nazwisko słynnego John‘a Edgar i żony jego Racheli. W kilka lat później przybył z Philadelphii William Morrison, który w rozwoju miasta Kaskaskia znaczną miał odgrywać rolę a po nim Pierre Menard, którego nazwisko z czcią dzisiaj w Kaskaskia wymawiają, a którego dom, chociaż częściowo się rozpadł, jeszcze stoi.

W następnych 40 latach panował w Kaskaskia żywy ruch a jego biznesiści prowadzili handel z całym światem. Bogato naładowane statki przerzynały rzekę, odbywały się świetne bale w wspaniale ozdobionych domach a z wieży dały się słyszeć dźwięki dzwonów godowych. Gdy Illinois zostało wcielone do szeregu stanów, było Kaskaskia najbogatszem i najpiękniejszem jego miastem. Znakomite nazwiska, których właściciele w historyi stanu znaczną odgrywali rolę, stały w spisach mieszkańców. Sidney Breeze, zmarły sędzia najwyższego trybunału w Illinois, gubernator Reynolds, Nathaniel Pope, Elias K. Kane i wielu innych pochodziło z Kaskaskia, a na drodze teraz opuszczonej nad rzeką Mississippi posuwały się nieraz wspaniałe hufce. W r. 1825 przybył Markiz Lafayette do Kaskaskia i został z królewską prawie wspaniałością przyjęty przez pułkownika Edgar‘a. Córy Kaskaskia wychowywały się w Londynie i Paryżu i miały wstęp do dworów królewskich — gdzież podziała się cała ta wspaniałość?

Kaskaskia upadło tak szybko a nawet szybciej jak powstało. Handel miasta przeniósł się do St. Genevieve i St. Louis, rząd przeniesiono do Springfield, bogaci ludzie wyprowadzili się i zdawało się, że miasto zasnęło podczas gdy słońce jak najjaśniej świeciło. Jednakowoż mogliby ci, którzy pozostali, wystarczające mieć utrzymanie, gdyby nie rzeka, bo rola była dobrą i żyzną i nie byłoby przyczyn do zupełnego upadku, który nastąpił z powodu rocznych wylewów. Regularnie każdego roku w czerwcu występowała z koryta. Niszczyła krwawą pracę farmera w nader krótkim czasie, zabierała najlepszą glebę, podminowała jego dom, wykorzeniła jego drzewa, rola przesiąkła wydawała pod promieniami palącego słońca szkodliwe wyziewy.

Tak więc młodzi mieszkańcy jeden po drugim opuszczali miasto, gdzie już dla nich nie było widoków i założyli ogniska w innych okolicach. Obecnie liczy miasto do swych mieszkańców tylko starych ludzi, którzy ulubione miasto pomimo jego niegościnności już nie chcieli opuścić. Skoro starzy umrą, to Kaskaskia będzie zupełnie pustynią. Możliwem jest, że to się stanie przed ich śmiercią. Od czasu wielkiej powodzi w r. 1880 kiedy trzeba było Kaskaskianów ratować w łodziach, obawiają się wciąż, że następna powódź zabierze całe miasto.

Tymczasem świeci słońce jeszcze przez okna rozpadających się domów i deszcz leje przez przedziurawione dachy. Pierwszy dzwon, w który bito w Mississippi dolinie, wisi jeszcze w wieży słabej od starości i wieczorem smutny jego odgłos rozlega się po spokojnej dolinie: dzwonienie to na śmierć miasta poświęconego zagładzie.

Ulewy, przerwanie nasypów, gradobicie i burze.

Baltimore, 14 lipca. Wskutek ulewy wzrosła woda w Herring Run i Moore‘s Run tak, iż zabrała groble na Bellair Road. Woda w szerokości 20 stóp zabierała wszystko ze sobą. W Herring Run utopiło się dwóch mężczyzn, Powell i Schnellner, w Moore‘s Run George Lingenfelder, jego żona i ojciec i pani Seifert. Drogi i koleje zostały uszkodzone tak, iż wszelka komunikacya została zawieszoną.

Fort Robinson, Nebr., 14 lipca. W Soldier Creek dolinie dziś rano wskutek ulewy utracił życie Marsh Duncan i troje dzieci.

Petersburg, Va., 14 lipca. Wskutek burzy i gradobicia zostały w Dunwiddin i Sussex powiatach poobalane domy, stodoły, płoty i drzewa wykorzenione. W Petersburgu utraciło dwóch chłopców życie. Grad zbił do szczętu pszenicę, kukurudzę, owies i ogrodowiznę.

Plattsburg, Vt., 14 lipca. Grad, deszcz i burza nawiedziły wczoraj Plattsburg i Burlington, Vt., i całą okolicę wzdłuż Champlain jeziora. Telegrafy zostały zniszczone i drzewa wykorzenione. — Donoszą o zniszczeniu wielu domów i warzyw.

Pittsburg, Pa., 14 lipca. Dzisiaj rano przerwała woda groblę stawu „Red Pond“, położonego przy Centre ave. i Sohr ulicy, wskutek czego dwóch mężczyzn utraciło życie a trzech innych zostało ranionych. Ludzie ci czyścili w chwili przerwania grobli kanał odchodowy.

— O podobnych nieszczęściach donoszą z Belleville, Ill., Jeffersonville, Ind., Davenport, Iowa, i Nebraska City, Nebr.

Umarł bo miał za wiele roli.

W Richfield Spring w środkowej części stanu New York umarł bogaty właściciel Jerzy Clark, ponieważ miał za wiele roli. Był potomkiem niejakiegoś Roberta Clark, któremu angielski król Jerzy III darował niezmierny obszar roli jako wynagrodzenie za zwiedzenie jego żony. Ojciec Jerzego pozostawił mu niezmierne posiadłości w Otsego, Delaware, Chenango, Montgommery i innych powiatach zobowiązując go na łóżu śmiertelnem aby nabywał jak najwięcej własności. Zdaje się, że to było jedynym celem jego życia. W okolicy zakupował prawie każdą farmę, która była do nabycia, lecz zwyczajnie poprzestawał płacić za nią, skoro własność na jego imię była zapisaną. Ztąd brakowało mu często w ostatnich latach pieniedzy i nareszcie sprzedano część jego posiadłości. To zmartwiło go tak, iż umarł na złamane serce.

Z La Salle, Ill.

W przeszłym tygodniu umarł w La Salle Adam Goszczyński, który, jak podaliśmy w ostatnim numerze „Gazety“ dnia 8go lipca strzelił trzy razy do swej żony i dwa razy do siebie. Zmarły był jednym z najlepszych członków Związku Narodowego Polskiego, kapitanem Gwardyi Kościuszko w La Salle, i zarazem prezydentem „Kawalerów Polskich“ w Ameryce. Trudno się dowiedzieć, co go spowodowało do przedsięwzięcia tak nieszczęsnego kroku.

To i owo.

* Kapitaliści angielscy zakupili fabrykę „Ohio Steel Co. w Cleveland, O., za $ 4. 500.000.

* Poseł perski Hadyi Hassan Ghouly Khan wyjechał w sobotę na parowcu La Bretagne do Francyi.

* Powiadają, że minister stanu Blaine podał się do dymisyi i że ustąpi z urzędu dnia 1go września. Następcą jego będzie John A Kasson, były komisarz amerykański przy Samoa konferencyi i przedtem poseł w Berlinie i Wiedniu.

* Francuzi mieszkający w Nowym Yorku i okolicy obchodzili w niedzielę uroczyście 100 letnią rocznicę zdobycia Bastyli.

* Przew. biskup Foley z Detroit publicznie potępił stowarzyszenie Clan-na-Gael. Oświadczył, że człowiek wstępujący do tego stowarzyszenia, wyklucza się sam z katolickiego kościoła.

* Wyspę Manhattan, na której się teraz miasto Nowy York znajduje, sprzedali Indyanie Europejczykom w r. 1668 za 10 koszul, 30 par pończoch, 10 karabinów, 30 kul, 30 funtów prochu, 30 toporków, 30 kotłów i jednę miedzianą patelnię. Obie strony były zadowolone z interesu. Obecnie oszacowano wartość gruntu, na którym Nowy York się znajduje, na 1200 milionów dolarów.

* Ostatnia legislatura stanu Indiana zakazała sprzedaż fałszowanego octu. Wskutek tego wystarała się władza zdrowia o próbki octu od wszystkich fabrykantów lub handlarzy octem i ani jedna z nich nie zasługiwała na nazwę octu, a ocet jednego z najgłówniejszych fabrykantów na zachodzie okazał się być witryolejem pomięszanym z wodą.

* W Anglii jest 800,000 więcej wdów, jak wdowców. W Francyi przypadają 193 wdowy na 100 wdowców.

* Następujący paragraf okazał się niedawno temu w pewnem czasopiśmie w Salem (Oregon). „Jeżeli John Jones, który dwadzieścia lat temu opuścił żonę i niemowlę, powróci, to niemowlę to wygarbuje tak jego skórę, że o świecie nie będzie wiedział“.

* Z Londynu nadeszła wiadomość że cena cukru zniżyła się o trzy szylingi na centnarze, przez co tu w Ameryce funt stałby się tańszym o trzy ćwierć centa. Każdy prawie się cieszy nie tylko dla tego, iż cukier będzie tańszym, lecz i z przyczyny iż „trust“ cukrowy niezmierne poniósł straty.

* W Tipton, Indiana, porodziła pani Reuben Ryan dziewczynkę mającą dwie zupełnie rozwinięte głowy.

* W Richmond, Va., umarła dnia 10 lipca wdowa po Tylerze, prezydencie Stanów Zjednoczonych.

* Największą cyrkulacyę w Stanach Zjednoczonych mają następujące czasopisma: Daily News, Chicago, Ills.; Globe i Herald, Boston, Mass.; News i World, New York; Evening Item, Philadelphia, Pa.

Ekskursye żniwowe.

Czarny Matwij.

POWIEŚĆ

z życia ludu górskiego.

— Napisał —

WALERY ŁOZIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Obadwaj wędrowcy ujrzeli się nagle między dwoma ogniami.

Matwij odchodził prawie od zmysłów, nim rozległ się wystrzał, a teraz jakby się opamiętywał po troszę. Trząsł się jednak od stóp do głowy, z oczu sypały się same błyskawice.

Jednem ramieniem pochwycił z herkuliczną siłą młodzieńca i podniósł go całkiem w powietrze, drugą wywinął groźnie żelaznym toporem.

Oddalone kroki zbliżały się coraz bardziej, a w jednej chwili, jak szereg fantastycznych duchów, pojawił się wzdłuż ściany pojedyńczo pędzący rząd górali.

— O nie bój się! — wrzasnął dzikim głosem Matwij, — ja cię nie dam!.., ja cię ocalę!...

Na ich czele biegł jak dziki zwierz postrzelony Wargaty Jurko, z nim przerastający go o głowę cygan Jańcza.

Jurko nie miał tym razem swej powiązanej sznurkami strzelby, w ręku jego błyszczał na długiej żerdzi topor żelazny.

W tyle od parowu rozlegał się strzał po strzale, zapewne rewizory na postrach dawali ognia za uciekającymi.

Matwij nieprzygotowany był na widok, on się spodziewał rewizorów. Spuścił topór ku ziemi, a lękając się gwałtownego zetknięcia z nimi, krzyknął zdaleka:

— Stójcie! i z tyłu są rewizory!

A jakby na potwierdzenie tych jego słów, rozległo się w tyle kilka strzałów naraz.

Wargaty Jurko wrzasnął jak wilk wściekły, i przystając na miejscu, powtrzymał pęd reszty towarzyszy.

— Zdrada! — wrzasnął Jańcza.

— Zdrada! — wydzwonił zębami Jurko.

I w tej chwili oczy jego padły na Lajosa, który pochwycony olbrzymiem ramieniem Matwija, wisiał niejako w powietrzu.

— Ha! — zgrzytnął zębami napół wściekły bakuniarz, — to ten pies rewizor przebrany!

Tu Wargaty Jurko podrzucił swój topor w górę i z całą siłą wymierzył śmiertelny cios nieszczęśliwemu młodzieńcowi.

Matwij rzucił się jak opętany naprzód i odbił zamierzony raz swym toporem, mimo to dosiągł on jednak głowy Lajosa. Ciepła krew plusnęła na twarz Matwija.

Żaden dziki zwierz nie mógł wydać takiego głosu jak on w tej chwili, głos ten przygłuszył doniosłością swą huk strzałów, które z obudwu stron zaczęły się odzywać coraz bliżej.

W tej jednak chwili nie wiedzieć czy ugodzony morderczym razem młodzieniec całą siłą zaważył na dół, czy jemu samemu powinęła się noga, ale jednocześnie prawie z tym głosem i przerażającym łoskotem strzałów, zadudniło coś w dziwny sposób.

....

Matwij runął z Lajosem na dno przepaści.

....

Wargaty Jurko wypuścił topor z ręki i stanął skamieniały na miejscu, a czarna chmura na niebie w tej samej chwili osłoniła resztki światła księżyca.

I ciemno jak w rogu zrobiło się na Czartowskiej debrze...

XIX.

WE DWORZE.

Wśród niezwykłego ruchu i gwaru rozpoczął się nazajutrz dzień w krużoskalskim dworze.

Rewizory sprowadzili pojmanych przemytników do pozostałego we dworze zwierzchnika a pan respicyent mimo tak niefortunnych przygód nocnych musiał bardzo rano zerwać się z łóżka i rozpocząć urzędowanie. Fatalna pomyłka nieprzytomnego w rozespaniu Johanna nabawiła go niemiłosiernej influencyi po obu policzkach, lecz o wiele gorsze jeszcze skutki pociągnął za sobą oryginalny sposób cucenia praktycznego pana Hałajkiewicza. Nos pana Saperdepiksa nabrzmiał i rozrósł się jak dynia, a posiniał jak bez w najdojrzalszych swych jagodach.

Poobwijany jednak w chustki, szale i serwety, mógł pan respicyent jako tako ukrywać te mankamenta, a w gorliwości obowiązków niezrażony dotkliwym bólem, bardzo ściśle i sumiennnie toczył śledztwo z pojmanymi przestępcami.

U wielu z nich nie szło tyko o proste przemycanie bakunowych liści, ale o czynny udział w złodziejskich frymarkach żyda Jolka, tudzież o kilka dawniejszych gwałtów popełnionych na rewizorach.

Śledztwo rozpoczęło się oczywiście od mniej winnych, a główni winowajcy czekali pod strażą na dworze. Był pomiędzy nimi i żyd Jolko wyprowadzony z aresztu, i Wargaty Jurko, i cygan Jańcza, i tych dwóch podrzędniejszych rolę odgrywających górali, których poznaliśmy na początku powieści w załomie Kruczego dzióbu.

Najstraszniej ze wszystkich wyglądał Wargaty Jurko.

W kajdanach na nogach, z związanemi w tył rękami stał na pozór martwy i nieruchomy pod murem, ale na zsiniałej, nabrzmiałej trochę twarzy malował się straszny dramat wewnętrzny. Wydęte wargi drgały mu ustawicznie jak w kurczach, a po obu kątach żółtawą zachodziły pianą. W oczach majaczył się dziki żar, znamionujący zaciekłość bezsilną pomięszaną z jakąś energią szaloną.

Kilka razy zgrzytnął zębami, jakby je chciał zetrzeć na drobny pył, i jęknął tak głucho i okropnie, że można to było raczej wziąć za ryk dzikiego zwierza niż ton ludzkiego głosu.

Zawsze zaś zatrząsł się od stóp do głowy jak w najgwałtowniejszych konwulsyach, ilekroć rzucił okiem na swych strażników i ukrytą za ich plecami postać Łysego Pańko, który stał zdala z tym wyrazem uległej pokory i chytrej przebiegłości na twarzy, jaki w pewnych razach stanowi najwybitniejszą cechę fizyognomii beskidzkich górali.

Na boku, na ziemi w swym długim, pofałatanym u spodu sajetowym żupanie i w swej brudnej plaskatej czapce z białych baranków siedział Jolko, i nie wiedząc i nie słysząc nic zgoła, mruczał cicho i niezrozumiale najskuteczniejsze pacierze tałmudu.

Najlepiej z tych wszystkich wyglądał cygan Jańcza. Poszarpany dołman węgierski wisiał mu jak zawsze w fantastycznych draperyach przez plecy, na przedzie odsłaniała się szyja i pierś goła, długie, bujne kruczego połysku kędziory spadały mu aż poniżej ramion. Na śniadej regularnej twarzy, w czarnych a iskrzących się jak rozżarzony węgiel oczach, malował się jakiś smutek nieukojony, jakaś rozpacz bez granic.

Wzrosły w nieokiełzanej swobodzie syn natury przewidywał długie więzienie w ciasnych murach za kratami, i pierś jego wzbierała do pęknięcia od trwogi nieokreślonej.

O kilka kroków od tej malowniczej grupy przykucznęli z pochylonemi na pierś głowami dwaj znani nam górale, dwóch innych, co po raz pierwszy wzięli udział w wyprawie, przebywało właśnie próbę śledztwa.

W wybladłych twarzach tych obudwu więcej widać złość i przelęknienie, niż smutek lub inne jakieś silniejsze uczucie.

Cisza panowała w całej grupie, tylko rewizory szeptali między sobą, uszczęśliwieni takim plonem niepospolitym.

Nagle Wargaty Jurko spotkał się z obleśnym wzrokiem Łysego Pańka i ryknął z wściekłością niepohamowaną:

— Poczekaj psie! nie ujdziesz i ty takiego końca, jaki sprawiłem temu przebranemu rewizorowi, co go już dzisiaj kruki i kawki szarpią w Czartowskiej debrze.

Łysy Pańko z chytrym uśmiechem wzruszył ramionami.

— Przystąpiło do ciebie pogański synu, — odpowiedział spokojnie, — alboż to ja zdradziłem twoje manowce? Czym ja z tobą chodził, czyś się zwierzał przedemną?

Jurko znowu zgrzytnął zębami.

— Tyś sprzedał niegdyś Maksyma Borbę, tyś i nas zdradził.

Pańko splunął głośno.

— Ih i na ciebie poganinie! — zawołał, — w Czartowskiej debrze zgubiłeś już dusze dwóch niewinnych ludzi i jeszcześ się nie nasycił.

— Poczekaj; jeszcze tobie utoczę trochę krwi z pod serca.

Pańko zaśmiał się złośliwie.

— Ty widzę myślisz, — wycedził z zabijającym naciskiem, — że już nie znajdzie się na twoje gardło stryczka w Samborze. Poczekaj, pierwej cię połaskoczą trochę pod szyją za tę krew, coś już utoczył dotychczas.

Wargaty Jurko wzdrygnął się na całem ciele. Wzmianka o szubienicy przejęła go grozą niewymowną. Umilkając jęknął tyl-

Kalendarz Tygodniowy.
Lipiec, rok 1889.

18 Czwartek, Szymon z Lipnicy.
19 Piątek, Winc. z Pauli i Makryna.
20 Sobota, Czesław wyzn.
21 Niedziela **6 po S** Daniel pror., Prakseda.
22 Poniedziałek, Marya Magdalena.
23 Wtorek, Apolinary b.
24 Środa, Krystyna p. i Hieronim.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Minneapolis, dnia 4 lipca '89.

Dnia 13go czerwca rb. odprawialiśmy uroczystość poświęcenia chorągwi Towarzystwa Św. Antoniego z Padwy. Oprócz wyżej wymienionego Towarzystwa, brały udział, na tę uroczystość zaproszone przez nas następujące: Towarzystwo św. Józefa z St. Paul, Towarzystwo Zgoda z Minneapolis i Towarzystwo czeskie św. Jana Nepomucena.

O godzinie 9tej zrana zgromadziły się wszystkie te Towarzystwa u szanownego obywatela Lelli, zkąd w szeregu w odznakach i pod sztandarami wyruszyły w pochód, przy odgłosie polskiej i czeskiej orkiestry do kościoła.

Ach! co za radość panowała wtenczas w sercach naszych rodaków, widząc tak wspaniały pochód. O godzinie 10tej rozpoczął się uroczysty akt poświęcenia, którego dokonał Wielb. ks. R. Guzowski z Independence, Wis., w assystencyi trzech innych księży jako to: Wielb. ks. proboszcza Jakóba Pacholskiego jako dyakona, Wiel. ks. Fr. Windusia jako subdyakona i Wiel. ks. H. Jaździewskiego jako ceremoniarza. Podczas aktu poświęcenia wygłosił Wielb. ks. R. Guzowski piękną mowę zachęcając nas wszystkich do łączenia się i wspólnego działania pod tym sztandarem. Po poświęceniu rozpoczęła się suma, którą odprawił tenże sam kapłan w assystencyi wyżej wspomnianych księży, podczas której wygłosił kazanie Wielb. ks. H. Jaździewski. Po skończonem nabożeństwie wymaszerowały Towarzystwa w szeregach do parafialnej szkoły, zkąd każdy wracał do domu napełniony radością. Na tem została zakończona ta wspaniała uroczystość, która dla nas wszystkich zostanie wieczną pamiątką. Ja zaś z mej strony w imieniu całej parafii składam serdeczne a szczeropolskie „Bóg zapłać", tak Wielb. księżom, którzy raczyli dopomódz naszemu ks. proboszczowi, jako też i Towarzystwom, które nam nie odmówiły udziału przy tej tak wspaniałej dla nas uroczystości.

Zasyłając zaś braterskie pozdrowienie rodakom, kreślę się z szacunkiem

Józef Gołuszczynski,
sekretarz Towarzystwa Św. Antoniego z Padwy.

Minneapolis, Minn., 9go czerwca, 1889.

Na tem dniu zostało założonem Towarzystwo orkiestry polskiej w Minneapolis pod tytułem „Kapela Kościuszki", która to już dwa razy występowała solennie tj. przy poświęceniu chorągwi Tow. Św. Antoniego z Padwy w Minneapolis, w dniu 23go czerwca br., i na dniu 4 lipca na pikniku polskim; dlatego też wszyscy Polacy zamieszkali w Minneapolis bardzo się cieszyli, iż w tak krótkim czasie polska orkiestra mogła się wyćwiczyć, która liczy 13stu członków. Urzędnikami orkiestry powyższej są:

Józef Gołuszczyński, Prezydent
Józef Schuta, Vice-prezydent
Bernard Nieżalewski, Sekretarz
Teofil Wyżykowski, Kasyer
Adam Waldowski } Opiekunowie
Józef Schuta } kasy
Piotr Falegi, Marszałek
Paweł Daszkowski, Odźwierny.

Nadto cała orkiestra przystąpiła całem ciałem do Tow. Św. Antoniego z Padwy na dniu 7go lipca br., z czego się wszyscy Polacy miejscowi i zamiejscowi niewymownie cieszą, iż coraz więcej osób wiąże się do jedności podając sobie bratnią dłoń w ten sposób dopomagając sobie wzajemnie. Oby Bóg dał ażeby jak najwięcej Polaków pod ten sztandar bratniej miłości się zgromadzało, a wtenczas zakwitnie prawdziwa szczęśliwość pomiędzy nami Polakami, czego wszystkim winszuję! Wasz życzliwy rodak

Bernard Nieżalewski,
Sekretarz orkiestry polskiej.

Rochester, N. Y., 9 lipca, '89.

Czytając w „Gazecie Polskiej" korespondencye o życiu Polaków w różnych stronach Stanów Zjednoczonych przebywających, postanowiłem także coś donieść o nas, którzy tu w Rochester przebywamy. Ośm lat temu było tu ledwie 3 Polaków, a teraz jest już około 200 familii. Dwa lata temu zostało założone Towarzystwo pod wezwaniem św. Kaźmierza. Przystąpiło do niego 13, dzisiaj liczy już 93 członków.

Zakupiliśmy już lotę pod kościół i będziemy się starali wybudować go jak najprędzej. Na cel ten zbieramy kolektę. Oby nam Bóg dopomógł w naszem dziele i obyśmy jak najprędzej mogli dostać własnego kapłana, któryby nas i dzieci nasze w ojczystym języku pouczał — gdyż najmilszą rzeczą dla Polaka jest gdy pobiera naukę w języku praojców naszych.

Jeden tylko istnieje tu człowiek, który pod nazwą W. C. podał w pewnej gazecie buffaloskiej, że nam ani ksiądz ani Siostry nie są potrzebne, bo dzieci dosyć na ulicy się nauczą. Wiemy co to za nauka na ulicy. Dzieci uczą się wyśmiewać ze starszych lub do nich kamieniami ciskać, a w późniejszych latach stają się łotrami.

Będziemy także wkrótce mieli piknik polski — kapela polska przybędzie z Buffalo.

Szymon Ceterski.

Kingston, Pa., 12 lipca 1889.

Dzień dziesiątego lipca będzie długo pamiętny w tych okolicach. Około godziny piątej po południu zerwała się burza z ulewą połączona z grzmotem i piorunami, której towarzyszył grad wielkości laskowych orzechów. Poprzedziły ją nieznośne kilkadniowe upały, których skutek dał się w znaki nawet w nocy, odbierający ludziom sen. Woda raptownie wzbierająca narobiła wielkie spustoszenia, zabierając ze sobą wszystko co się w jej drodze znajdowało. Wagi torów kolejowych „Kingston Coal Co.", napełniły się wodą, a ludność pracująca w kopalniach rozpoczęła swą pracę aż po południu dnia następnego. Niektóre ulice zostały zalane, inne znów są tak uszkodzone, iż wielkie płyty kamienne, położone na chodnikach, zapadły się kilka stóp głęboko. Szkody są wielkie, i będzie potrzeba dużo czasu, nim się to wszystko przyprowadzi do porządku.

W. Ł.

Biedna Karlotta.

O nieszczęśliwej wdowie austryackiego arcyksięcia, a późniejszego cesarza meksykańskiego Maksymiliana, pisze korespondent z Brukseli:

Co rok w dniu Bożego ciała otwierają się bramy samotnego zamku w Bouchout, w którym wdowa po cesarzu Maksymilianie przepędza ostatnie dnie życia. Księżniczka Karlotta chce, wierna staremu zwyczajowi, przynajmniej wzrokiem towarzyszyć uroczystej procesyi, która w dniu Bożego ciała idzie ze wsi Meysse do kościoła zamkowego, i ten dzień jest jedynym, w którym jedyna córka króla Leopolda I ma chwilową styczność ze światem pozamkowym. Tak było także w dniu Bożego Ciała w bieżącym roku. Po procesyi, w której brali nie tylko udział wieśniacy z okolicy, lecz i wielu ciekawych ze stolicy, którzy przybyli dla widzenia księżniczki, masa ludu udała się do parku i patrzała na zamek, w którego wałach nieszczęśliwa przebywa. Przy jednem z okien spostrzeżono bladą twarz księżniczki Karlotty, która obojętnie spoglądała na tłum i wciąż robiła znak krzyża. Chora, która zaledwie liczy lat 49, zestarzała się bardzo i zdaje się być przeszło 60 lat starą, lecz blada jej twarz zatrzymała jeszcze ślady dawniejszej piękności. Księżniczka Karlotta jest niezmiernie podobną do Ludwiki Maryi, pięknej córki Ludwika Filipa, pierwszej królowej belgijskiej. Fizyczny i duchowy stan zdrowia cesarzowej nie zmienił się — nie jest lepszym ani gorszym. Wprawdzie nie widzi już tyle straszliwych rzeczy i nie ma takiej obawy jak dawniej, z której to przyczyny bezsenne przepędzała noce, lecz umysł jej zaciemnia się coraz bardziej i coraz to inne przedstawiają jej się widziadła. Po ciągłem szukaniu jakichś przedmiotów po podłodze, po pilnem czytaniu dzieł wojskowych i prawniczych przeszła dziś do komponowania najdziwniejszych sztuk muzycznych, które grywa na fortepianie dla Maryi Henryetty, królowej belgijskiej, która ją dwa razy w tygodniu odwiedza. Wyjąwszy królowej obcuje księżniczka Karlotta tylko z księżniczką Klementyną, której dziecinski umysł zabawia przez niejedną długą godzinę obłąkaną ciotkę. Król Leopold II odwiedzał dawniej dosyć często swoją siostrę, gdy chwilowo można było rozsądnie z nią rozmawiać. Od kilku lat atoli zaniemogła tak na umyśle, że niepodobieństwem prawie jest wdać się z nią w rozmowę. Zdarzało się często, że księżniczka Karlotta nie poznawała wcale swego królewskiego brata i dla tego zaniechał król Leopold odwiedziny, z których zawsze smutny powracał do domu. Według jednozgodnego zdania lekarzy, nie ma już nadziei, iż nieszczęśliwa córka królewska wyzdrowieje, chociaż nie tak dawno uważano wyzdrowienie jeszcze możliwem.

Pszenica i zkąd pochodzi.

Pszenicę, której dwanaście narodów europejskich używają na chleb, a która coraz więcej w Ameryce zajmuje miejsce kukurudzy i której w Indyach musiały ustąpić inne pośledniejsze gatunki zboża, była już znacznie znaną w przedhistorycznych czasach, mówi „Edinburgh Review". Chińczycy uprawiali ją 2700 lat przed Chrystusem, jako dar, który otrzymali wprost z nieba; Egipcyanie wierzyli, że Isis dał im pszenicę; Grecy zaś byli zdania, że zawdzięczają ją bogini Ceres. Klasyczne opowiadanie o rozdzielaniu pszenicy po pierwotnym świecie okazuje, że Ceres nauczywszy swego ulubionego Tryptolemusa rolnictwa i sztuki pieczenia chleba, dała mu swój powóz niebieski, którego używał aby rozwozić pszenicę do wszystkich narodów świata.

Starożytne stósunki okazują, że w Egipcie uprawiano pszenicę przed czasem „owczarków" i są dowodem na to, iż nie tylko jeden lecz różne znano gatunki pszenicy. Pułkownik Le Couteur w Jersey uprawia 150 różnych gatunków; Darwin wspomina o Francuzie, który zebrał 322 gatunki, a wielka firma handlarzy nasieniami Vilmorin, Andrieux & Co., uprawiają prawie dwa razy tyle gatunków na ich farmie w pobliżu Paryża. W ostatnim ich dziele „Les meilleurs bles" (najlepsze gatunki zboża) opisał Henry L. de Vilmorin 68 gatunków najlepszej pszenicy, które podzielił na siedm grup, pomimo iż zaledwie grupy te można nazwać zupełnie odrębnemi, gdyż Henry L. D. Vilmorin skrzyżował trzy z nich — triticum vulgare, triticum turgidum i triticum durum — i znalazł, że nowy ztąd powstały gatunek wydaje bogaty plon.

Trzy mało ziarnkowate gatunki zwyczajnej pszenicy uprawiali pierwsi nadjeziorni mieszkańcy Szwajcaryi (za czasów trojańskiej wojny), tak samo późniejsi nadjeziorni mieszkańcy w zachodniej Szwajcaryi i we Włoszech, ludność Węgier w perydzie kamiennym i Egipcyanie w tym samym czasie, na co jest dowodem ziarno znalezione w cegle wyjętej z piramidy, która pochodzi z r. 3359 przed Chrystusem.

Istnienie nazwy dla pszenicy w najstarszych językach potwierdza, iż w starodawnych czasach uprawiano pszenicę w wszystkich umiarkowańszych okolicach Europy, Azyi i Afryki, lecz nie jest prawdopodobnem, aby pszenica przez dłuższy czas się rodziła w stanie dzikim, chociaż poeci, podróżnicy i historycy często powtarzają ten fakt. W „Odysei" n. p. powiada nam Homer, że na Sycylii rosła pszenica bez pomocy człowieka, lecz niewidomy poeta nie mógł jej sam widzieć a zresztą nie można przyjąć faktu botanicznego od człowieka, o którego istnieniu wielka istnieje wątpliwość. Diodorus powtarza tradycyę, że Osiris znalazł pszenicę i jęczmień w stanie dzikim rosnące w Palestynie, lecz to zdaje się być nieprawdopodobnem, gdyż przekonano się w ostatnich czasach, że pszenica długo nie istnieje bez uprawy.

Płyn odmładniający.

Doktor Brown-Sequard, Francuz, twierdzi, że wynalazł płyn, który starym ludziom przywraca siły młodzieńcze. Główni lekarze w Ameryce nie bardzo wierzą twierdzeniu Sequarda, chociaż i on jest zdolnym lekarzem, że znalazł to czego alchemicy tak długo szukali a co oszuści jak Cagliostro według ich twierdzenia znaleźli, tj. jak ze starych zrobić młodych ludzi. Nie używa on złota, które można pić, ani też odkrył źródło młodości, którego w swym czasie Ponce de Leon szukał po całej Florydzie, lecz powiada, że wynalazł substancyę ożywiającą, którą wyrabia z pewnych części ciała czyli gruczołów żywych zwierząt. Z tych fabrykuje esencyę czyli elixyr, który wstrzyka w ciało. Twierdzi, iż wskutek tego odmłodniał już o dziesięć lat. Jeżeli to, co francuzki doktor powiada, jest prawdziwem, to bogactwa świata są jego, jeżeli ich zażąda. Żyją milionerzy po obu stronach Atlantyku, z którychby każdy rad dał po $1,000,000, gdyby im się wrócił zdrowy sen, dobra trawność, czysty mózg, jaki mieli dziesięć lat temu. Władzcy Europy otworzyliby dla niego ich skarbce. Królowa Wiktorya nie zezwoliłaby przez długie lata jeszcze, aby książę Walii stał się jej następcą.

Prawdopodobnem jest że dr. Brown-Sequard się omylił. Liczy przeszło lat 70, i może wyobraźnia jego jest silniejszą od jego rozsądku. Jego opowiadanie o wynalazku za wiele ma podobieństwa do przesądu starodawnych czasów, że człowiek nie zestarzeje, jeżeli się kąpie w krwi młodych i zdrowych dzieci, lub jeżeli używa lekarstwa, którego główną ingredyencyą były ich serca jeszcze drgające. Pewien marszałek Francyi został skazany na śmierć, ponieważ usiłował przedłużyć swe życie przez morderstwo wielu dzieci. Doktor francuzki, który jest starym i słabym na umyśle, myśli może że elixyr życia został wynaleziony przez niego, nie w organach stworzeń ludzkich, których krajanie żywcem byłoby niebezpiecznem dla niego, lecz zwierząt, które może żywcem krajać bez obawy, że będzie karanym. Ci, którzyby chcieli odmłodnieć, niezawodnie poczekają jeszcze, aż dr. Brown-Sequard da lepsze dowody o skuteczności jego lekarstwa i prawdzie jego twierdzeń, jak dotychczas uczynił.

Wpływ maszyn do szycia na zdrowie.

Wpływ maszyn do szycia na rozwój ciała i zdrowie pracownic, według ścisłych badań dr. Hensgena, jest szkodliwy w wysokim stopniu. Zwyczajne szycie igłą w ręku, zdaniem lekarza, nie wywołuje równie złych następstw. Bezkrwistość, a w ślad za nią mnóstwo kobiecych dolegliwości, katar żołądkowy, przekrwienie żołądka, choroby krzyża, niedostateczne odżywianie krwi i krążenie jej — oto następstwa szycia na maszynach. Najgorzej oddziaływa ono na pracownice od 14—16 lat liczące, które do zajęcia powyższego dopuszczane być powinny jedynie na zasadzie świadectw lekarskich. W żadnym razie praca po nad 10 godzin na dobę przeciągać się nie może, a i to z częstemi przestankami. Ślęczenie zaś nocami nad maszyną zgoła nie powinno być dopuszczane.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

O wielkim pożarze donoszą z Kowna. Miasto Kretynga, położone w powiecie rosieńskim, zostało zupełnie zniszczone. Ogień powstał skutkiem nieostrożności praczki, która wychodząc z domu, zostawiła drzwiczki od pieca otwarte; stojące w pobliżu łóżko z pościelą zapaliło się wkrótce. W kilku minutach domek stanął w ogniu, który z niesłychaną szybkością przeniósł się na domy sąsiednie, a silny wiatr uczynił walkę z żywiołem rospasanym niemożliwą. Pożar szalał dobę bez przerwy, dopóki nie zniszczył wszystkich domów w Kretyndze. Spłonęło przeszło sześćset domów, w tem kilkadziesiąt murowanych. Wszystkie budynki rządowe, cerkiew, kościoły katolicki i ewangelicki, bożnica, kilkaset sklepów i składów hurtownych towarów stały się pastwą płomieni. Straty obliczają na miliony. Starzec, który dla ratowania 15-letniej córki wszedł po drabinie na drugie piętro, spadł skutkiem załamania się drabiny i zabił się na miejscu, córka złamała rękę, oprócz tego kilka jeszcze osób jest śmiertelnie poranionych i poparzonych. Nędza wśród pogorzelców jest straszliwa. Około 8000 ludzi pozostało bez chleba i dachu.

— Na mocy przedstawienia głównego zarządu wojskowych zakładów naukowych, jak donosi „Ruski Inwalid", postanowiono zamknąć kaplicę katolicką w korpusie kadetów w Połocku, oraz nie wydawać nadal środków na odprawianie tam nabożeństwa.

W. Ks. Poznańskie.

POD PRUSAKIEM.

Wielką kradzież w pieniądzach popełniono w tych dniach pewnego właściciela dóbr w pobliżu Rogoźna. Złodzieje zabrali piękny i bogaty zbiór rzadkich pieniędzy zagranicznych, złotych i śrebnych, i niemieckich, jak to: złotą 100-frankówkę z czasów cesarza Napoleona III, 5-dukatówkę austryacką z czasów cesarza Franciszka Józefa I, wiele 20-franków z czasów drugiej rzeczypospolitej francuzkiej (z r. 1848), z czasów drugiego cesarstwa (z r. 1866 i 1870—71), kilka belgijskich 20-frankówek, 20-frankówkę z czasów trzeciej rzeczypospolitej francuzkiej: dukata bawarskiego bitego na pamiątkę zaślubin księżniczki Elżbiety z królem Fryderykiem Wilhelmem IV, amerykańską 5-dolarówkę, kilka suwerynów angielskich po 20 marek wartości z wyobrażeniem królowej Wiktoryi, dalej wiele 20 markówek i kilka 10-markówek niemieckich, a z tych 10 pruskich z wyobrażeniem cesarza Wilhelma I z roku 1870, kilka saskich, wyrtembergskich i badeńskich 20-markówek, dwanaście 20-markówek z wyobrażeniem cesarza Fryderyka III, 20-markówkę z wyobrażeniem cesarza Wilhelma I z r. 1889, 20-markówkę z wyobrażeniem cesarza Wilhelma II z r. 1888. Wartość tej kradzieży obliczono na 1400—1500 marek. Ze skradzionych belgijskich pieniędzy noszą niektóre datę 1830 r. Nadto skradziono w gotówce w 20-markówkach 1400 do 1500 marek.

— Z pod Kruświcy. W Woli urodziło się dziecko ze 4 zębami.

W Orpikowie wylągł się kaczor z 4 nogami.

— Kłecko. W wsi Borzątwi wyszedł właściciel jej Albrecht dnia 18 zm. w pole, aby zobaczyć, co ludzie jego robią. Pomiędzy nim a pewnym robotnikiem przyszło do starcia, w czasie którym p. A. uderzył owego robotnika tak silnie laską w głowę, że go pokrwawił. Gdy go żona odprowadzić chciała do domu, groził jej p. A. kijem. Widząc to jej syn, doskoczył rodzicom w pomoc i rzucił kamieniem tak nieszczęśliwie w głowę p. A., że ten padł bez zmysłów na ziemię. Nie przyszedł też pomimo pomocy kilku lekarzy do przytomności i niedługo żyć przestał. Zbrodniarza aresztowano.

— Alumnów duchownego seminaryum gnieźnieńskiego, księży Patrykowskiego, Wrzętkowskiego i Spychalskiego zawezwano na ćwiczenia wojskowe. Jest nadzieja, jak pisze „Kur.", że zawezwani otrzymają zwłokę, gdyż częściowo znajdują się oni blizko egzaminów i święceń kapłańskich i byliby narażeni na znaczne niedogodności, gdyby obowiązkom rezerwistów zadość uczynić mieli.

— Ujście. W sobotę dnia 22 zm. w wschodnich ztąd miejscowościach nad Notecią szalała wielka burza, połączona z gęstym gradem i tak ulewnym deszczem, jakby się chmury były zarwały. Grad w wielkości orzechów laskowych poczynił wielkie szkody w polu i ogrodach. Woda z gór płynęła prawdziwym strumieniem i zabierała z sobą wszystko, co w drodze napotykała. Niżej położone pola zostały całkiem zapiaszczone i zniszczone. Najwięcej ucierpiały wsie Nietuszkowo, Dziembowo, Milcz itd.

Kilka dni przedtem nawiedziła podobna burza wieś Rzadkowo, gdzie grad pokrył całe pola tak, że wyglądało, jakby zima była.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Świecie. Buraki cukrowe skutkiem ostatnich deszczów przyszły do siebie i zapowiadają dość obfity plon. Kartofle stoją wyśmienicie. Z koszeniem żyta będzie można rozpocząć już w przyszłym tygodniu.

— Wałcz. Dnia 25 zm. po południu utonął przy kąpaniu wyższy tercyaner Górczyński. W wodzie ruszył go paraliż na serce.

— Krajanka. W wsi Słowianowie utonął niedawno temu przy kąpaniu się w jezorze 13-letni syn robotnika Młotke.

— Chełmińska dyecezya. Administrator parafii Subkowskiej, ks. Hipolit Trętowski, został ustanowiony wikarym w Grucie, ks. Tyburcy Dybol zaś został przeniesiony z Gruty jako wikary do Pokrzydowa, ks. Franciszek Nowak z Pokrzydowa do Lidzbarka a ks. Franciszek Talaśka z Lidzbarka do Wiela.

— Z Wartemborka na Warmii donoszą do „Pielgrzyma" o następującem zajściu. Księgarz Buchholz w Wartemborku umieścił nad wejściem do swego składu obok napisów niemieckich napisy polskie. Nie podobało się to widocznie miejscowej policyi, gdyż zawezwała pana B. do usunięcia napisów polskich. Buchholz odniósł się w tej sprawie do landrata, lecz tenże potwierdził zakaz policyjny, w skutek czego zwrócił się pan B. z zażaleniem do rejencyi. Niewątpliwie przyzna rejencya słuszność p. Buchholzowi, któż jednak wynagrodzi ostatniemu szkodę, jaką poniósł przez usunięcie napisów polskich? Fakt powyższy zresztą ponownym jest dowodem, jakich to środków niektóre podrzędne władze administracyjne w celach germanizacyjnych używają. Niemieckim kupcom wolno na składach umieszczać napisy francuzkie, angielskie, hebrajskie a nawet chinskie i arabskie; jeżeli tymczasem kupiec Polak umieści napis w ojczystym swym i krajowym języku poczytują mu to za grzech kardynalny.

— Eydkun w Prus. Wschodnich. Od kilka dni bawią w tutejszych oberżach i karczmach liczne rodziny wychodźców, przybyłych z Rosyi z nad rzeki Wołgi, gdzie przodkowie ich szwabscy Niemcy znaleźli nową ojczyznę i gminę osobną utworzyli. W ciągu bieżącego stulecia wzrosło potomstwo tych niemieckich kolonistów bardzo znacznie, ale rząd rosyjski nie chciał zgodzić się na oddanie im ziemi po dawniejszej cenie, lecz po znacznie wyższej taksie. Wskutek tego wynoszą się ziomkowie szwabscy masami z nizin Wołgi i udają się do Ameryki tak Północnej jak i Południowej. Niektóre pisma niemieckie chętnieby widziały, gdyby ci koloniści szwabscy osiedlili się na parcelach komisyi kolonizacyjnej w W. Ks. Poznańskiem.

— W Boroszewie pod Tczewem bawili się goście przybyli w odwiedziny strzelaniem do tarczy, przy czem zastrzelono woźnicę Harrasa, który przy tarczy znaki dawał.

Szląźk.

Pszczyna. Najstarszą osobą na Górnym Szlązku a może i w całem państwie niemieckim jest komornica tutejsza Zofia Kroczek. Nie zna ona dokładnie swego wieku, ale liczy go na 108—115 lat. Mieszka w Wyrowie i znajduje się na łaskawym chlebie u pewnego dzierżawcy, gdyż ze słabości już od kilka lat nie może opuszczać łóżka.

— Z Mysłowic donoszą do „Raciborskich Nowin": „Władze rosyjskie coraz to dotkliwiej odwzajemniają się za pruskie wydalenia. Niestety cierpią na tem najwięcej biedni ludzie, którzy codziennie podążają z nadgranicznych wiosek naszych do Królestwa Polskiego, gdzie korzystną znajdują pracę. Dawniej nosiły im córki i żony przez granicę obiad i nikt nie miał nic przeciwko temu. Teraz rozporządziły władze rosyjskie, aby od każdego obiadu, który przeniosą niewiasty nasze przez granicę, płaciły po 10 kopiejek cła. Łatwo sobie wystawić możemy żałość biednych ludzi, którzy ze skromnego zarobku swego tak wielki płacić teraz muszą podatek od obiadu."

Galicya.

POD AUSTRYAKIEM.

W Lwowie toczył się znowu fatalny proces i to przeciw ks. Stojałowskiemu, proboszczowi z Kulikowa pod Lwowem, który od lat 15 wydaje „Wieniec i „Pszczółkę" dwa pisma ludowe i w ludowym duchu samodzielnie prowadzone. Skarga zarzuca ks. Stojałowskiemu oszustwo, sprzeniewierzenie się w wielu przypadkach i lekkomyślne robienie długów. Sąd uwolnił go od wszystkich czynionych mu zarzutów i skazał go tylko za lekkomyślne pożyczanie pieniędzy na 4 tygodnie więzienia.

Papież i Włosi.

(Chicago Tribune.)

W ostatnich tygodniach często powtarzały się pogłoski, że papież zamierza opuścić Watykan i przenieść się do Hiszpanii w przypadku pewnych wypadków, a tym razem zdają się pogłoski polegać więcej na prawdzie, jak wszystkie dawniejsze pogłoski. Donoszą, że papież podobno się tak wyraził na tajnem konsystoryum kardynałów a z Hiszpanii nadeszła wieść, że prezes ministeryum hiszpańskiego przeznaczył miasto Valencia jako miejsce przytułku. Donoszą także, że Crispi, prezes ministeryum włoskiego, oświadczył publicznie, że rząd włoski przed jesienią będzie posiadał Watykan. Crispi nie tai się wcale z swem nieprzyjaznem usposobieniem dla papieża. Wystawienie pomnika dla Bruno w Rzymie, pomimo protestu Watykanu, było dowodem tego nieprzyjaznego usposobienia a nadzwyczajny entuzyazm podczas odsłonięcia pomnika okazuje, że wielka część ludu włoskiego sympatyzuje z Crispi'm. Niezawodnie ten wypadek i bezsilność papieża, którą był zmuszony publicznie okazać, zniewoliły go do tej groźby; jest to jeden z wielu wypadków, który okazuje, że Włosi coraz bardziej usuwają się z pod wpływu papieża.

Przyjąwszy, że co donoszą jest prawdą, to niezawodnie papież wybrałby Hiszpanię za miejsce pobytu. Francya nie jest już wierną córą kościoła. Stała się nie tylko ogniskiem agnostycyzmu i sceptycyzmu, lecz okazuje nawet jawną nienawiść ku kościołowi rzymsko-katolickiemu. Urzędnicy francuzcy okazali szczególną pogardę w obchodzeniu się z władzami kościelnemi. Prawodawnictwo dążące do zupełnego odłączenia kościoła od państwa było nie tylko nieprzyjaznem, lecz zuchwałem nawet. Francya usunęła się zupełnie prawie z pod wpływu kościoła. Niemcy i Austrya dla przyczyn politycznych opierają się także kościołowi, jak i Włochy i ścisłe ich polityczne przymierze i spólność ich materyalnych interesów z Włochami usuwa nawet wszelką nadzieję bezpiecznego schronienia w obrębie ich granic. Szwajcarya jest także ogniskiem sceptycyzmu i przytułkiem dla politycznych przestępców, socyalistów i nihilistów, i dla tego nie mogłaby być odpowiedniem przytuliskiem dla papieża. Lud angielski nie radby go przyjął a o Rosyi, to wcale nie ma mowy.

Wybór leżałby więc tylko między Hiszpanią i Portugalią, wyjąwszy gdyby chciano wybrać jednę z wysp morza śródziemnego, Majorkę, Minorkę lub Maltę. Lecz udanie się do jednej z tych wysp byłoby równem zupełnemu usunięciu się ze świata, tak samo, jak gdyby Ojciec św. chciał się cofnąć do jakiego klasztoru w Palestynie. Co zaś do Hiszpanii i Portugalii to pierwszy z tych krajów więcej przedstawia korzyści. Jest to jedynem z istniejących państ europejskich, w którem większa część ludności jest wierną kościołowi, gdzie religia katolicka jest uważana za religię państwową, chociaż i tam już nie ma tyle wpływu, co trzy wieki temu. Idee tak nazwanych postępowców fermentują także w Hiszpanii, a gdyby papież miał zamiar ustanowienia świeckiej potęgi i utrzymywania dworu politycznego w Valencyi, znalazłby opozycyę u liberałów i republikanów, których naczelnikiem jest Castelar. Przytułek papieża w Hiszpanii, ograniczony w zakresach duchownego naczelnictwa, bez wątpliwości zostałby utrzymany przez Hiszpanów w wspaniałości i splendorze królewskim, a dawniejsza średniowieczna duma rasy hiszpańskiej okazałaby się znów w Eskuryale i w wielkich katedrach w Toledo i Sewilli, otaczając papieża całą wspaniałością i pompą dawnych czasów. Lecz świecka potęga papieża nie jest nawet i w Hiszpanii możliwą. Ten dogmat, jeżeli go tak można nazwać, został usuniętym. Hiszpanie szczycą się katolicyzmem, lecz go się nie obawiają. Nie zważanoby na polityczne edykta, a papież Leon XIII, który jest zdolnym, światłym mężem, niezawodnie o tem doskonale wie. Zamiar jego wydostania się z Rzymu nie może polegać na nadziei ustalenia świeckiego dworu w Hiszpanii, lub gdziekolwiek indziej, lecz raczej na życzeniu wydostania się z nieprzyjemnej atmosfery do kraju, w którymby mu okazano więcej szacunku i sympatyi. Rząd hiszpański może okazywać jak największą przychylność dla papieża, jako głowy kościoła katolickiego, lecz rzeczą jest nieprawdopodobną aby był o tyle przyjaznym, iżby mu darował nawet jeden akier roli na cele polityczne. Świat postąpił pod tym względem za bardzo naprzód nawet w powoli postępującej Hiszpanii.

Niewolnictwo w Afryce.

Tyle już się pisało o niewolnictwie w Afryce, lecz nie zaszkodzi podać w tłómaczeniu list z Afryki od pewnego Hugona Zoeller, który twierdzi, że położenie niewolników nie jest takiem przykrem, jak inni takowe przedstawiają.

„O wielkiej donośności", pisze Zoeller, „jaką ma niewolnictwo w kraju, jakim jest Sansibar, można nabrać wyobrażenia z faktu, że nie mniej jak siedm ósmych całej ludności są niewolnikami. Są Arabowie, którzy mają do 1000 niewolników, a liczba tych, którzy ich mają po kilka set, jest nie małą. Nawet dla ludzi posiadających mały majątek, którzy zwyczajnie wynajmują ich niewolników Europejczykom za wysoką płacę, jest kupno niewolników najlepszym interesem. Zarabia przecież mały chłopiec czarny, którego można kupić za $20, prawie 12 pesas dziennie. Europejczycy atoli, w których służbie tacy murzyni się znajdują, czasem wcale nie przeczuwają nawet, że ci największą część ich myta wręczają arabskim ich panom. Handel niewolnikami, w którym nad tem wybrzeżem prawie każdy, a zwłaszcza każdy Arab, bierze udział w jeden lub drugi sposób, nie został nawet przez blokadę zniesiony. Chociaż aukcya niewolników od r. 1873 nie odbywa się już więcej na targach publicznych, lecz tylko w ogrodzonych miejscach i to o ile możności z wykluczeniem europejskich widzów, to jednak jeszcze dzisiaj tak w Sansibarze jak i nad wybrzeżem sprzedaż niewolników jest prawnym i dozwolonym interesem.

Pomimo, iż cena niewolników idzie wciąż w górę, to jednak jeszcze dzisiaj są osły w wschodniej Afryce droższymi, aniżeli ludzie. Za silnego robotnika lub takiego który nosi ciężary, płaci się przeciętnie $100 do $120. Najwyższą cenę płaci się za „Surias" dla haremów, których zamożniejsi Arabowie mają zwyczajnie po trzy, cztery, pięć lub sześć. Młode, piękne murzynki są zawsze pożądane — płaci się za nie od $50 do $150, podczas gdy za niewiasty z Abissynii płaci się nawet po $200 do $250. Za Czerkieski zaś, które bywają przysłane do Sansibaru z Dschedda w Arabii, musi każdy Arab, któremu starczy na taki zbytek, niezmierne sumy zapłacić.

Przez różne dzieła o dawniejszem tutejszem niewolnictwie i przez sensacyjne powieści przyzwyczailiśmy się uważać stan niewolników za największą okropność. Potrzeba dla tego, abyśmy przez dłuższy czas bawili w podzwrotnikowych krajach niewolniczych, aby się przekonać, że, choć polowania na niewolników są potępienia godnemi, to jednak rodzaj niewolnictwa zaprowadzony w dzisiejszej Afryce jest tylko pracą cokolwiek odmienną od europejskiej i pod wielu względami o wiele lżejszą. Dziewięć dziesiątych wszystkich niewolników w Sansibarze i Kamerunie, woleliby, gdyby im ofiarowano wolność, pozostać w niewolnictwie, gdzie nie mają żadnych kłopotów i trosk. Ten, który jest ambitnym — i tylko ambitni wykupują się — może pod warunkami, jakie w Sansibarze i Kamerunie istnieją, jeżeli jaką taką posiada energię, dość łatwo nabyć posiadłości prywatnej, która jest potrzebną do wykupu. W Kamerunie i w Sansibarze można spotkać często niewolników, którzy sami mają niewolników. Żaden z tych tak bardzo pożałowanych robotników nie chciałby dobrowolnie zamienić swój los na los niemieckich a tem mniej jeszcze na los angielskich i amerykańskich robotników fabrycznych. Nie ma żadnego badacza, który jest zdatnym do wyrobienia sobie własnego zdania, któryby bywszy przez dłuższy czas w podzwrotnikowych krajach niewolniczych zupełnie inaczej nie zapatrywał się na niewolnictwo, aniżeli zwyczajni Europejczycy.

Opłakiwania godnem jest polowanie na niewolników i barbarzyński rodzaj ich transportu. Skoro zaś niewolnicy przeszli w stałe posiadanie, to los ich bynajmniej nie jest politowania godnym. Niektórzy twierdzą nawet, że w ogóle nie można sobie wyobrazić lżejszej i lepiej do natury negra się stósującej formy pracy. Rzadko kiedy karcą Arabowie swych niewolników. Każdy niewolnik może tak dobrze jak i wolny udać się do sułtana i może zniewolić pana swego przez wyrok kadi'ego (sędziego), aby go sprzedał, aby w ten sposób dostał innego pana.

Długowieczność drzew.

„La Culture" podaje tabelkę, w której oznaczono jak długo drzewa powszechniej napotykane w lasach, parkach i ogrodach, żyć mogą. W objaśnieniu dodano, iż rozumie się, że mowa jest o drzewach rosnących w gruncie dla nich przyjaznym i w klimacie wzrostowi sprzyjającym. I tak: Osika 50 do 60 lat. Wierzba biała tyleż. Brzoza 80 do 90 lat. Akacya (Robinia pseud-acacia) 100 lat. Grab do 150 lat. Klon, klon polny, jawor i platan 150 do 200 lat. Jarzębina tyleż. Jodła 300 lat. Buk tyleż. Lipa 500 lat. Modrzew, kasztan jadalny, dąb czerwony kilka wieków.

---

ko głucho i głowę z rozpaczliwą zaciekłością zwiesił w dół.

Przeciwny zupełnie skutek wywarło wspomnienie szubienicy na cyganie, myśl o niej błysnęła mu jak promień nadziei.

Synowi dzikiej swobody i wiecznej włóczęgi wydawała się śmierć o wiele łagodniejszą karą niż długoletnie więzienie.

Tymczasem śledztwo ciągnęło się dalej.

Na nieszczęście korząc się w powinny sposób przed powagą urzędowania, nie możemy być świadkami tego aktu, a wielka szkoda, bo mielibyśmy pewno sposobność poznać z nowej strony pana respicyenta.

Około południa skończyło się nareszcie wszystko.

Pan respicyent kazał jeńców prowadzić wprost do Sambora do kryminału, a Johannowi kazał zaprzęgać konie.

Niefortunne przygody dzisiejszej nocy odebrały mu aż apetyt i zmierziły do najwyższego stopnia pobyt w Krużoskalu. Za nic w świecie nie odważyłby się przezacny pan Saperdepiks przebyć drugą noc w tych przeklętych oficynach, gdzie tak straszne nagabują człowieka sny i takie oryginalne mają sposoby cucenia, nie wspominając już o fatalnych pomyłkach własnych sług i innych nieszczęsnych przypadkach.

Opuchły, zsiniały, wykrzywiony nie śmiał w tak niepoczestnym stanie przedstawić się damom, posłał tylko bilecik pożegnalny do dworu, tłumacząc się, że z powodu bardzo *wielkiej z fluksyi wynikniętej nagrzmiałość twarzy*, nie może osobiście złożyć swego uszanowania.

Poobwijawszy starannie wszystkie uszkodzone punkta swej czcigodnej osoby, wsiadł na bryczkę i miał już ruszać z miejsca, kiedy nagle o kilka kroków spostrzegł pana Hałajkiewicza.

Szanowny gubernator krużoskalskich folwarków kłaniał mu się zdaleka uniżenie: ale oczy świeciły mu się w taki jakiś podejrzany sposób, a z pod zawiesistych wąsów przezierał taki jakiś uśmiech niewłaściwy, że panu Saperdepiksowi strasznie nie podobała się ta grzeczność uprzedzająca i po raz pierwszy przyszła mu na myśl szczególna rola, jaką rubaszny ekonom odgrywał w jego nieszczęśliwej awanturze nocnej.

Ani też ruszył czapeczką, kiedy poczciwy pan Hałajkiewicz nie ustając w ukłonach, wołał za nim przymilającym głosem:

— *Pam* do nóg pana respicyenta! Szczęśliwej podróży! Niech Pan Bóg prowadzi!

Niemniejszy żal czuł podobno i Johann do niego, bo splunął z indygnacyą, mruknął jakieś czeskie przekleństwo i co żywo zaciął konie.

Za chwilę bryczka z turkotem opuściła dziedziniec, a pan Hałajkiewicz pozostał w miejscu.

Znikł już ów uśmiech z jego oczu i twarzy, a natomiast wystąpiła jakaś sroga chmura na czoło.

— Żar na bok, skarż mię Boże, — mruknął z głębokim frasunkiem, — ale jak tu powiedzieć wielmożnemu państwu, że ten malarz, którym się tak opiekowali, skręcił kark w Czartowskiej debrze...

Nie potrzebował sobie poczciwiec łamać nad tem głowy, we dworze już wiedzieli, to jest wiedziała przynajmniej pani Zbąska.

Pan respicyent polecając się łaskawej pamięci w swym bileciku pożegnalnym, nie omieszkał donieść w przypisku, że według zeznań rewizorów i bakuniarzy, ten doktór, którego miał honor zastać wczoraj we dworze, spadł raniony do Czartowskiej debry i zapewnie rozsypał się w drobne kawałki.

Jak łatwo przewidzieć, wiadomość ta przeraziła okropnie zacną kobietę, a musiała ją ukrywać starannie przed nieszczęśliwą córką.

Leonia po owej gwałtownej scenie wczorajszej wpadła w jakieś cierpienia spazmatyczne, lecz w ciągu nocy z przyjazdem lekarza z pobliskiego miasteczka Turki, polepszył się cokolwiek jej stan.

Matka przeczuwała przy jej łóżku noc całą, młoda dziewczyna majaczyła w gorączce, wybuchała wnet płaczem spazmatycznym, wnet jakimś śmiechem szalonym i plotła od rzeczy porywana jakiemiś fantasmagorycznemi widziadłami swej rozpalonej gorączką wyobraźni. We wszystkich majakach nieprzytomnych ciągle jedno odzywało się imię, we wszystkich widziadłach jedna rysowała się postać!...

Czyje było to imię i jaka była ta postać, nie trudno odgadnąć.

Nad ranem odzyskała Leonia przytomność.

— Mamo, ja go kocham! — były pierwsze słowa, które świadoma siebie wymówiła do stroskanej matki.

— Leonio, dziecię moje, uspokój się, — błagała pani Zbąska.

— Mamo, i on mnie kocha! — ciągnęła dziewczyna dalej, wybuchając w głośne łkanie.

Kto wraz z nami przebiegł uważnie cały ten okres wewnętrznego przeobrażenia, jakiemu w ostatnich czasach uległa młoda dziewczyna, nie zdziwi się, że w tak krótkim czasie pozwoliła tak silnie zawładnąć swem sercem. Zapewne, że jak większa część miłości na świecie i jej miłość powstała prędzej w fantazyi niż w sercu, wszakże dzisiaj tkwiła i korzeniła się ona już w sercu. Potrzeba sobie tylko uroić silnie, że się kogoś kocha, a niezawodnie pokocha go się naprawdę.

Nagłe pojawienie się Lajosa w samem przesileniu między dziecińtwem a zupełną dojrzałością młodej dziewczyny, jego postać na pół tajemnicza, jego przygody szczególne przemawiały niezawodnie z początku tylko do rozmarzonej wyobraźni dziewczyny, lecz ztamtąd przeniosły się niewiedzieć nawet kiedy na same dno serca, jeżeli prawda, że ochrzczona tem mianem część ciała ludzkiego jest źródłem i ogniskiem wszelkich uczuć silniejszych.

Pani Zbąska zalana łzami siliła się wszelkiemi siłami uspokoić gorączkowe rozdrażnienie cierpiącej córki.

— Leonio, duszko, — szepnęła całując ją po czole i skroniach. — i cóż cię to tak przeraża, że ty jego kochasz i on ciebie kocha?

— O mamo, mamo, — jęknęła dziewczyna, — ja nie potrafię nigdy stłumić w sobie tego uczucia... ja umrę bez niego...

Pani Zbąska wzdrygnęła się przestraszona. Sama myśl o śmierci jedynaczki powstrzymywała wszystką krew w jej żyłach i ogarniała ją zgrozą niewysłowioną.

— Ależ Leonio, miej litość nademną, — błagała, — przyjdź-że do siebie...

— O mamo, to niepodobna... jam strasznie nieszczęśliwa... dla mnie nie ma ratunku...

— Ale zkąd-że ta rozpacz, dla Boga... jeżeli kochasz, czyż jaka zapora nieprzezwyciężona stoi w drodze twej miłości?...

— Przymglone osłabieniem oczy Leoni sypnęły iskrami, za to twarzyczka jej zarumieniona gorączką zbladła jak kreda. Porwała się na pół z poduszki, i jakby nie zrozumiała dobrze słów matki, wykrzyknęła z trudnem do opisania wyrazem:

— Mamo, co ty mówisz?...

Biedna dziewczyna losy miłości znała dotąd tylko z książek, a tam są one zazwyczaj ciężkie i gorzkie. Nie miała też nadziei, aby i jej poszły innym torem.

Matka dmuchnęła skwapliwie na ten promyk nadziei, który w tej chwili wstrząsł córką.

— Moja Leonio, — mówiła siląc się przybrać ton spokojny i poważny, — pomówmy z rozwagą. Ten młody człowiek jeśli cię kocha, to nie przepadł jeszcze na wieki... nie poszedł jeszcze na śmierć... i może wrócić...

— Może wrócić! — powtórzyła dziewczyna z takim akcentem, jakby pierwszy raz w życiu słyszała te słowa.

Pani Zbąska tym samym tonem ciągnęła dalej:

— Słuchaj mię, kto wie czy byłabym kiedykolwiek pozwoliła z góry, aby się tak stało.. ale ponieważ już temu przeszkodzić nie można, poddaję się zupełnie zrządzeniom losu...

Leonia patrzała na matkę szeroko rozwartemi oczyma, jakby nie pojmowała tego nowego zwrotu.

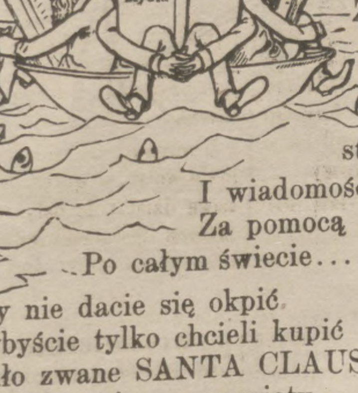
— Chcę przez to powiedzieć, — mówiła pani Zbąska nabierając coraz więcej pewności siebie, — że w troskliwości o los twój nie pozwoliłabym może nigdy Lajosowi ubiegać się otwarcie o twoje względy... Jest on jak sam wyznał człowiekiem nieznanego pochodzenia, ty nazywasz się bardzo ładnie... Zbąscy była niegdyś bardzo znakomita rodzina... dzierżyła nawet krzesła senatorskie... Zresztą jesteś jedyną dziedziczką dwóch wiosek wprawdzie górskich tylko... ale zawsze jest to majętność ziemska...

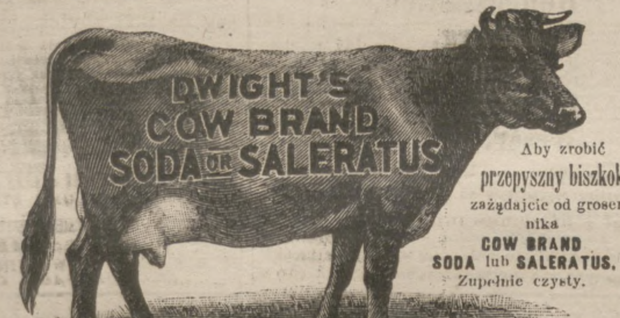
Leonia zrobiła gest nagły, jakby jej przykro przychodziło słuchać wszystkich tych przymiotów, któremi według wyobrażeń świata przewyższała kochanka.

Pani Zbąska pocałowała ją, niejako na uspokojenie w czoło i prędko ciągnęła dalej:

— Wysłuchaj mnie do końca, moja lubko. Wiesz, że jestem bez uprzedzeń światowych. Lajos jest ciemnego pochodzenia, wszakże w szlachetnej walce dosłużył się rangi zaszczytnej, a na polu nauki dobił się dyplomu doktora fakultetu... Własnemi więc zasługami wzniósł się nad owe urodzenie i dziś nie stoi między nim a tobą tak straszny przedział społeczny, abyście oboje musieli umierać z rozpaczy, nie mogąc zbliżyć się do siebie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)





CHICAGO.

Około dwa lata temu utworzyła się „Arcade Underground Railway Co.", ktora miała zamiar budować podziemną kolej pod Monroe ulicą od Michigan ave. aż do zachodniej dzielnicy miasta. Właściciele przy Monroe ulicy popierali wówczas ten plan, lecz obecnie większa ich część sprzeciwia się planowi, gdyż własność ich ucierpiałaby a domy powinny mieć lepsze fundamenta.

— J. Soderberg, handlarz obuwiem pod No. 332 przy Wells ulicy zatrzelił się w środę. Dnia 4go lipca przez nieostrożność w obchodzeniu się z rewolwerem ranił żonę jego przyjaciela, Amalię Beck. Beck nie chciał wnieść skargi, lecz Soderberg został jednakowoż uwięzionym, lecz puszczonym na wolność za stawieniem kaucyi. W środę na południe odwiedził ranioną niewiastę, i obydwaj żartowali z jej rany. Gdy wstał, aby się oddalić, wydobył rewolwer, przyłożył do ust i strzelił. Roztrzaskał głowę i umarł na miejscu. Przyjaciele jego nie umią wytłómaczyć czynu, gdyż nie myślą, iżby nieostrożność jego zniewoliła go do odebrania sobie życia. Liczył lat 57, był wdowcem bezdzietnym i dość zamożnym.

— Martin Burke, alias Williams, który ubiegł do Winnipeg, Manitoba, został przez ludzi wysłanych tam poznany, jako człowiek, który najął i płacił dzierżawę za dom, w którym zamordowano doktora Cronin'a. Z tego powodu władze tamtejsze rozporządziły wydanie go władzom amerykańskim.

— Adolph Arnold, handlarz cygarami, mieszkający na rogu Larrabee ulicy i Clybourn ave., został w czwartek uwięzionym za sprzedawanie biletów loteryjnych.

— Porucznik policyi Jan Szerman, który dotychczas był czynnym na W. Chicago ave. stacyi, zrezygnował ze swego urzędu, gdyż naczelnicy jego tak sobie życzyli.

— Jakób Szatkowski żąda od W. Chicago kompanii kolei konnej $10,000, ponieważ wskutek zderzenia się jego wozu, w którym chleb rozwoził, z wagonem owej kompanii, spadł ze siedzenia na bruk i znacznie się pokaleczył.

— Dowiadujemy się, że młody Szczepan Tajkowski, który jak dwa tygodnie temu donieśliśmy, zabił Czecha Max'a, nie uczynił tego, jak doniesiono ze zemsty, lecz w obronie własnego życia. Napadnięty przez Max'a i Witka, przyjaciela tegoż, bronił się. Max dobył noża i chciał nim uderzyć Tajkowskiego, lecz przeciął tylko cokolwiek jego palce. Tajkowski widząc, że tu chodzi o jego życie, uderzył ze swej strony na napastnika i uderzył Max'a nożem tak nieszczęśliwie, iż ten runął o ziemię śmiertelnie raniony.

— Strajkujący ceglarze w Blue Island zgodzili się na arbitracyę w ich sprawie. Oni tak jak i właściciele cegielni obowiązali się zastósować do decyzyi sądu polubownego. Robotnicy wybrali czterech, i pracodawcy czterech członków, którzy mają sprawę rozstrzygnąć. Gdyby ci nie mogli przyjść do ugody, natenczas wyda sędzia Tuley ostateczną decyzyę.

— Pani Magdalena Brazel, staruszka licząca lat 89, przybyła w piątek prowadzona przez dwie niewiasty do sędziego Prendergasta, prosząc aby zniewolił trzech jej synów, aby ją utrzymywali. Mąż jej, a ojciec trzech braci, który umarł siedm lat temu, pozostawił farmy warte około $100,000, a matka, która dotychczas znalazła przytułek u jej córki, Katarzyny Allis, mieszkającej na North ave., zapisała synom wdowią jej część. Od tego czasu synowie nie chcieli nic dla niej uczynić. Syn jej Józef mieszka w Livingston powiecie, gdzie posiada farmę obejmującą 72 akry; Jan i Jan B. Brazel posiadają w pobliżu przedmieścia Niles farmy, z których należąca do pierwszego z nich jest warta $20,000; farma drugiego jest wartą $30,000. Sędzia rozporządził, że Józef ma rocznie płacić $50, drudzy dwaj zaś po $150 na utrzymanie matki, które to pieniądze będzie odbie a córka staruszki, p. Allis.

— W niedzielę o godzinie 8mej przed południem została poświęcona druga już z rzędu chorągiew czyli rączej sztandar Towarzystwa „Kościuszko", w kościele św. Stanisława Kostki. Przemowę miał Wiel. ks. W. Barzyński. Towarzystwo pomimo słoty z małemi wyjątkami stawiło się „in corpore." — Nie ma co mówić. — Stary sztandar tego towarzystwa zostanie zachowany jako relikwia — i czemuż nie? Ci, którzy szli pod jego przewodnictwem od tylu lat, ususzyli łzy niejednej wdowy lub sieroty, nieśli pomoc chorym i ubogim, czy należeli do Towarzystwa lub nie, wspomagali Rodaków czy to w nowej lub starej Ojczyźnie. Bratnia pomoc jest hasłem Tow. „Kościuszki." I pod nowym sztandarem będzie Tow. „Kościuszki" zawsze tą samą drogą postępowało. Sława mu. — Fundusze Towarzystwa pomimo niezmiernych wydatków nie zmniejszają się bynajmniej.

Nadmieniamy jeszcze, że w przyszłą niedzielę, tj. dnia 21go lipca, odbędzie się wycieczka tegoż Towarzystwa do Milwaukee.

— W przeszłym tygodniu umarły w Chicago 433 osoby. Głównemi przyczynami śmierci były: choroba letnia w 57, kurcze (dzieci) w 39, suchoty w 41, biegunka w 11, dyfterya w 14, meningitis w 13, zapalenie żołądka w 21, zapalenie płuc w 17 przypadkach; zabitych zostało dwóch ludzi, samobójstwo popełniło czterech, przypadkowo utraciło 20 ludzi życie.

— Mikołaj Conrady, człowiek liczący lat 23, a mieszkający pod No. 345 przy Noble ulicy, został w niedzielę na wieczór napadnięty przed domem pod No. 33 przy Block ulicy przez Benjamina Eichstadt i John'a Martin i nożem śmiertelnie raniony. Eichstadt i Martin znajdują się w „kozie."

WASHINGTON.

Washington, 11 lipca. Podczas gorącej pory roku ministrowie mają tylko jednę sesyę w tygodniu i to w środę. W innych porach roku odbywają się dwie sesye.

— Statystyk ministeryum rólnictwa donosi, że stan bawełny w ostatnim miesiącu pomyślnie się rozwinął zwłaszcza tej, którą rychło siano. Bawełna zaś siana w maju pozostała w tyle. Najlepiej stoi bawełna w Mississippi, najgorzej w Virginii.

Stan kukurudzy jest średnim tylko. W południowych stanach dojrzewała rychło sadzona kukurudza około 1go lipca. Miejscami była już zebrana i po drugi raz sadzona.

W Ohio dolinie jest stan kukurudzy gorszym, jak w innych okolicach; chłodne powietrze w maju i przymrozki na początku czerwca zaszkodziły jej wzrostowi. W Michigan trzeba było miejscami sadzić kukurudzę na nowo. Na zachodzie zaszkodziły jej owady. W północnych stanach od Michigan'u aż do Dakoty ucierpiała wskutek chłodnego powietrza w maju i czerwcu, lecz obecnie jest stan jej takim, jak w Ohio dolinie. Najlepiej stoi na zachód rzeki Mississippi w okolicach z umiarkowaną wilgocią graniczących z okolicami suchemi.

Stan pszenicy zimowej jest cokolwiek lepszym jak średnim pomimo burz i powodzi, owadów itd.

Żniwa są częściowo ukończone w środkowo zachodnich stanach a zupełnie w południowych. — Słoma jest po większej części krótką, lecz kłosy pełne.

W Dakocie ucierpiała pszenica latowa przez dłuższą posuchę — w Wisconsin'ie, Nebrasce, Iowa i Minnesocie stoi dość dobrze.

Stan żyta jest wybornym, jęczmienia miernym.

Tabaki sadzono o wiele mniej, jak w innych latach.

Washington, 11 lipca. Minister finansów zadecydował, że wszyscy imigranci, którzy pod podobnymi warunkami, jak siedmiu niedawno temu na parowcu „Obdam" do Nowego Yorku przybyłych, chcą wylądować, nie mają prawa do tego, gdyż i do nich się odnosi prawo przeciw robotnikom kontraktowo za granicą najętym. Minister finansów dowiedział się że firma Wrightsen & Co. w Londynie, która ma także agentury w Rotterdamie i w Seguin, Texas, wysela ludzi do Seguin, gdzie agent ma im się wystarać o pracę i ich tak długo żywić, dopóki pracy dla nich nie znajdzie. Imigranci muszą podpisać dokument, w którym się obowiązują przyjąć pierwszą pracę, która się nadarzy. Pobórca cła w Nowym Yorku nie chciał zezwolić na wylądowanie ludzi zaopatrzonych w takie dokumenta. Angielski poseł w Washingtonie zaprotestował przeciw temu. Notaryusz ministeryum oświadczył, że dokumenta takie sprzeciwiają się prawu, wskutek czego minister finansów dzisiaj tak rozporządził.

AMERYKA.

Cieszą się.

W Kansas City, Missouri, widać znów wesołe twarze. Odkryto bowiem, że uchwała rozporządzająca zamknięcie saloon'ów w niedzielę, opiewa tylko że główne drzwi mają być zamknięte, lecz o zamknięciu pobocznych drzwi nie ma mowy. Istnieje wprawdzie przepis, że w niedzielę nie wolno sprzedawać trunków gorących, lecz policya nie śmie nikogo aresztować, gdyż przed sądem toczy się sprawa o nieprawność tej uchwały.

Nawałnica.

Telegram szczegółowy z Greensburg'a, Pa., w dniu 10 lipca donosi: Jedna z najgorszych burz, jakie kiedykolwiek tu widziano, nawiedziła dziś popołudniu północną część powiatu. Deszcz padał strumieniami i wszystkie rzeki i strumienie położone naokoło górniczego miasteczka Crab Tree wystąpiły z koryt a gwałtowny ich prąd uprowadzał siano z łąk i skoszoną pszenicę i owies z pól. Woda wykorzeniała drzewa i pustoszyła budynki. Rzeczki Crab Tree i Thorn Creek narobiły najwięcej szkody. Wszystkie mosty prowadzące przez te rzeczki z Crab Tree do Salzburga zostały zabrane, jako i około 300 stóp nasypu kolejowego. O utracie żyć ludzkich nie donoszą dotychczas. Po deszczu nastąpił grad, który zniszczył wszystką kukurudzę. Dotkniętą jest przestrzeń 30 mil długa. Strata będzie wynosiła kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Z Johnstown, Pa.

Johnstown, Pa., 10 lipca. Dzisiejszy dzień był pierwszym od powodzi, w którym nie znaleziono trupa. — Stan zdrowia tutaj i w okolicy jest dobrym i woda wyborną; nie potrzeba się obawiać zarazy, jeżeli mieszkańcy miasta będą postępowali podług przepisów władzy zdrowia.

Dotychczas zebrano dla powodzian $1,700,000. — Żywi się dotychczas w Conemaugh dolinie 7000 osób dziennie — poprzednio bywały dnie, kiedy trzeba było żywić 31,950 ludzi.

Johnstown, Pa., 11 lipca. Pomiędzy tutejszemi mieszkańcami rozszerza się coraz bardziej pogłoska, że przy podziale niezmiernego funduszu, który skolektowano na powodzian, niekoniecznie rzetelnie postępowano, zwłaszcza iż gubernator Beaver podaje, iż w Conemaugh dolinie wydano już półtora miliona dolarów. Najznakomitszy ludzie miasta zajmią się zbadaniem tej sprawy.

Bank firmy John Diebert & Co. począł wypłacaniem 50 procent pieniędzy tam przed powodzią złożonych i obiecuje resztę za kilka miesięcy zapłacić, poczem interes zupełnie zwinie. Dzisiaj znaleziono jednego tylko trupa.

Powódź w Johnstown, N. Y.

Z Johnstown, N. Y., donoszą dnia 10 lipca: Powódź, która niespodzianie wczoraj nasze miasteczko nawiedziła, narobiła wiele szkody. Woda wzrosła do czternastu stóp i zalała wszystko. Czterech mieszkańców z Johnstown utraciło życie, o losie 10 innych nie ma jeszcze wiadomości. Ci wszyscy i jeszcze inni stali na moście na Perry ulicy, gdy o siódmej na wieczór most się załamał i wszyscy wpadli do wody. Most był około 20 stóp wysokim i 15 do 20 szerokim. Na nim znajdowały się tory tramwajowe. Dwa mosty żelazne Johnstown, Fulda i Gloucester kolei zostały zniszczone; woda zabrała także siedm czy ośm innych mostów. Dwie garbarnie, budynek maszynowy oświetlenia elektrycznego i wiele innych domów zostało spustoszonych. — Z tych, którzy wpadli wraz z mostem do Cayadutta rzeki, ocalono wielu za pomocą powrozów, które im z brzega rzucano. — Nie wiadomo, ilu ludzi utraciło życie. Jedni twierdzą, że 6, inni podają ich liczbę na 30. Ulewa dalej w górach spowodowała powódź.

Nie tylko w Johnstown, ale w całej Mohawk dolinie aż do Amsterdamu narobiła powódź wiele szkody.

Dnia następnego donoszą z Johnstown, N. Y.: Woda w rzece Cayadutta wzrosła tak wskutek deszczu, iż trzeba było poprzestać szukania trupów. Sześć osób utraciło tutaj życie.

Nie wytrzymał.

Wczesnym rankiem do pewnego domu wkrada się złodziej w nadziei, że zanim mieszkańcy wstaną z łóżek, on tymczasem przeprowadzi zamierzoną operacyę. Ale oto w chwili, w której wchodzi do salonu, słyszy w sąsiednim pokoju kroki, chowa się tedy czemprędzej za portyerę a w pokoju zjawia się najstarsza córka państwa domu i siadłszy przy fortepianie, rozpoczyna z nauczycielem lekcyą, trwającą od godz. 7 do 8. Zaledwie skończyła, wchodzi do salonu młodsza córka i śpiewa od 8 do 9. Następnie do 10 ćwiczy się na skrzypcach starszy z braci, a od 10 do 11 gra na flecie młodszy. Z wybiciem godziny 11 wszyscy razem, siostry i bracia, wraz z nauczycielem zbierają się przy fortepianie, aby wspólnie wykonać jakąś większą kompozycyą. Tego już było zawiele; nieszczęśliwy złodziej nie wytrzymał. Wyskakuje z za portyery, a rzucając się na kolana, wybladły, bez tchu prawie, woła: „Na miłość boską, każcie mnie uwięzić, ale przez litość przestańcie, bo dalej nie wytrzymam!"

Strajk w Homestead, Pa.

Pittsburg, Pa., 11 lipca. Dzisiaj przybyło 100 policyantów Pinkertona z Philadelphii do hut stalowych spółki Carnegie, Phipps & Co. w Homestead. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny Springfield systemu. Oni i 125 pomocników szeryfa będą utrzymywali straż przy fabrykach i mają obronić nowych robotników przeciw strajkierom.

Dzisiaj rano nie pracowano jeszcze i w całej okolicy panował spokój.

Na południe przybyło 125 pomocników szeryfowych na szczegółowym pociągu do Homestead. Natychmiast zostali otoczeni przez strajkierów, którzy zażądali, aby się wrócili. To atoli nie nastąpiło. O pół drugiej znajdowali się pomocnicy szeryfa wciąż jeszcze w środku strajkierów, których było kilka tysięcy.

Później odpędzili strajkierzy 40 urzędników szeryfa, którym odebrano odznaki. Pozostali znajdują się jeszcze między strajkierami.

Szeryf McLandless będzie miał jutro 400 do 500 urzędników przy fabrykach i pomnoży ich liczbę na 2000, jeżeli będzie potrzeba.

(Później). Od południa są strajkierzy panami w Homestead; pomocnicy szeryfa uszli tylko przez to śmierci, iż nie stawiali oporu. Oznaki ich i ubiory pozdzierano z nich. Otoczyło ich około 3000 strajkierów.

Dzisiaj wieczorem patrolują strajkierzy i wypędzają każdego obcego, który nie może udowodnić kim jest. Pinkertoni nie przybyli jeszcze. Do Greensburg'u przybyło 67 nowych robotników i mają jutro tu przybyć. Robotnicy w innych fabrykach Carnegie'go chcą także porzucić pracę, jeżeli strajk nie zostanie załatwiony. Robotnicy w fabrykach na 29 i 33 ulicy będą mieli jutro zgromadzenie. Jeżeli zastrajkują, to liczba buntujących się robotników pomnoży się o kilka tysięcy.

Stracenie za pomocą elektryczności.

Pierwsze urzędowe stracenie przez elektryczność odbyło się w tych dniach w Aurora, Illinois. Wprawdzie skazańcem nie był człowiek, lecz tylko pies nie posiadający pana. Pomimo tego było to pierwsze urzędowe stracenie w kraju za pomocą elektryczności. Alderman Burke w tem mieście znalazł że policyanci przy zastrzeliwaniu psów używali za wiele nabojów, i aby ułatwić śmierć psów i oszczędzić cokolwiek pieniędzy dla miasta, przeprowadził, iżby zrobiono próbę z elektrycznością, co było rzeczą tem łatwiejszą, gdyż Aurora wskutek oświetlenia elektrycznego posiada dość znaczny prąd elektryczności. Wybudowano chatkę, w której umieszczono rodzaj krosna a w niem w dwóch kątach wodą napełnione naczynia miedziane tak umieszczone, iż pies wstawiony do tego przyrządu miał jednę przednią i jednę tylną nogę w owych naczyniach, które były połączone z drutami kompanii elektrycznego światła. Na znak wydziału rady miejskiej puszczono prąd — i pies przestał żyć. Odtąd zostaną w Aurora tak zgładzone z świata wszystkie psy nie mające pana lub też na ulicy schwytane.

Nowe znaczki pocztowe.

Pocztmistrz jeneralny każe już znowu drukować nowe znaczki pocztowe: 1 centowe będą koloru ciemno-niebieskiego z obrazem Franklina; 2 centowe, metalowo-czerwone — obraz Washingtona; 3 centowe, cynobrowo-czerwone — obraz Washingtona; 4 centowe, zielone — obraz Jeffersona; 5 centowe, koloru czekuladowego — obraz Garfielda; 7 centowe, ciemno-czerwone — obraz Lincolna; 10 centowe, jasno-brunatne, — obraz Jeffersona; 15 centowe, koloru pomarańczowego — obraz Webstera; 30 centowe, koloru czarnego — obraz Hamiltona.

Olbrzymi sad.

Niezmierna farma owocowa znajduje się w Howell powiecie w południowej części stanu Missouri. Chociaż sad ten niedawno temu założono, znajduje się w nim 41,000 drzew brzoskwiniowych, 32,000 jabłonek, 2000 drzew gruszkowych i 1600 drzew wiśniowych. Oprócz tego jest 40 akrów obsadzonych innemi drzewami owocowemi. Spodziewają się w tym roku 30,000 koszów brzoskwiń.

Dziwoląg.

Dziwne zwierzę porodziła w tych dniach oślica rybaka Franka Oppenhaus'a w Canton, Missouri. Źrebię ma podobno ciało osła, głowę wielbłąda i ogon cielęcia. Prawe ucho ma kształt ucha psa i zwiesza się, podczas gdy lewe jest uchem ośłem. Nadomiar jest zwierzę to ślepem i nie ma nawet śladu ócz. Oppenhaus chciał zwierzę to zabić, lecz za radą przyjaciół karmi takowe za pomocą butelki w nadziei, że kiedyś dobrą dostanie sumę za potwora od jakiego „dime-muzeum".

Przymus niedzielny.

Burmistrz miasta Cincinnati polecił policyi, ażeby jak najściślej przeprowadzała przymusowe prawo niedzielne i aresztowała wszystkich groserników, handlarzy tytoniem, lodami (ice cream) i wodą sodową. Tramwaje i gazety są wyjęte z pod prawa. Burmistrz został do tego zniewolony przez przeciwników zamykania saloon'ów, którzy myślą, że opinia publiczna się oburzy i zażąda zniesienia niedzielnego prawa przymusowego.

Nowa sekta religijna.

O nowej sekcie religijnej donoszą z S. Carolina: W wschodniej części stanu utworzyła się nowa sekta religijna, której założycielem jest były metodysta z Lynchburga, w Sumter powiecie. Zwolennicy jego mianują się „prawdziwymi baptystami światła", zwyczajnie zaś nazywają ich Boyleitami, gdyż założyciel sekty nazywa się Boyle. Sekta ta ma znaczną liczbę zwolenników w Sumter, Darlington, Kershaw i Chesterfield powiatach; ci składają się z najnieoświeceńszej części ludności. Ludzie ci utrzymują za grzech, że kapłan pobiera pieniądze za jego usługi, dla tego też nie chcą słuchać żadnych przedkładań kapłanów, którzy usiłują ich wyprowadzić z ich błędu. Boyleici naturalnie nie mają stałych duchownych, lecz wierzą, że każdy z nich jest natchnionym przez Boga i może wykładać pismo święte, nawet i niewiasty. Wierzą, że są jedynymi prawdziwymi czcicielami Boga i że wszyscy inni chrześcianie są zwolennikami szatana; wierzą w chrzest, lecz jeden z nich musi ceremonię tę wykonać. Stary testament odrzucają zupełnie a z nowego testamentu zatrzymali tylko takie rozdziały, które do ich religii się stósują i nie są przeciwne „natchnieniu". Niedziela nie jest u nich świętą, chociaż w tym dniu odbywają się główne ich zgromadzenia. Wierzą w wieczne potępienie dzieci niewiernych rodziców, które jako takie umierają; różnicy ras nie uznają.

Oklahoma.

Z Ft. Leavenworth, Kansas, telegrafują dnia 12 lipca: Jen. Merritt, główno dowodzący dywizyą Missouri, wyjechał dziś ze swym adjutantem, porucznikiem Swift, do Oklahoma, gdzie na nowo grożą rozruchy. Oddział niedawno temu przybyłych osadników zbuntował się przeciw władzom i zamierza obrać nowych urzędników w dniu 16 lipca. Wczoraj było położenie tak groźnem, iż burmistrz widział się zmuszonym telegrafować do jenerała o pomoc.

Wywóz złota.

W ostatnich czasach wywieziono niezmiernie wiele złota ze Stanów Zjednoczonych, — a czy to długo jeszcze potrwa?

W pierwszych sześciu miesiącach rb. wywieziono ze Stanów Zjednoczonych $48,400,000 w złocie i $18,600,000 w srebrze. Razem 67 milionów. Z tych w dwóch miesiącach maju i czerwcu 33 miliony. Srebro prawdopodobnie było w sztabach, bo ktoby chciał w obcych krajach wziąść za całego dolara kółko zawierające tylko za 72 centy srebra. Lecz wywóz złota staje się niebezpiecznym. Bo złoto nie pochodzi z pończoch lub zakopanych garnków, lecz z banków i przez jego upływ osłabia się podstawa pełnowartości naszych papierowych oznaków pieniężnych.

Dotychczas idzie to jeszcze i pójdzie dopóty, dopóki wywóz złota nie przewyższy wartości kruszcu wydobytego w amerykańskich kopalniach złota, bo dopóki złoto wydobyte nie jest użyte na bicie pieniędzy w własnym kraju, jest ono plonem, tak jak pszenica, bawełna, lub tabaka, i nie można narzekać, jeżeli znajdujemy popyt za niem w obcych krajach. Lecz jeżeli wywóz zmniejsza zapas bitej monety, potrzebnej do zabezpieczenia stósunków kredytowych, natenczas grozi niebezpieczeństwo.

Cóż się stanie w tym przypadku? Oto złota będzie można dostać tylko za srebro lub wartość srebra ze zapłaceniem „premium (agio)" i to „agio" pójdzie tak długo w górę, aż nie wyrazi całej różnicy wartości pomiędzy dolarem w złocie a dolarem srebrnym. Kółko srebrne będzie się wprawdzie wciąż jeszcze nazywało dolarem, lecz trzeba będzie dać pięć takich kółek za cztery dolary w złocie. Innemi słowy: tak nazwany dolar srebrny będzie miał tylko 80 centów wartości.

Były wprawdzie czasy, gdy za tak nazwane 100 dolarów (greenbacks) dostawano tylko 40, a nawet tylko 37½ dolara w złocie (1864); lecz wtenczas istniały inne stósunki — było to bowiem podczas wojny. Lecz wynik zniżenia dolara srebrnego na jego wartość kruszcową, będzie takim samym, jak to się stało przez zniżenie wartości pieniędzy papierowych dwadzieścia i pięć lat temu. To jest: Ceny wszystkich towarów pójdą w górę w dwa razy tak wysokim stósunku, jak wartość pieniędzy tu używanych się zniży. Lecz płaca za pracę nie pójdzie w takim stósunku w górę — ta zostanie (i to zaledwie) tylko o tyle podwyższoną, o ile więcej wartości będzie miał dolar w złocie nad dolarem. — Ciągły wywóz złota więc przyczyni się do zdrożenia towarów.

Kronika kościelna.

Dnia 10 lipca umarł w Denver, Colorado, biskup Macheboeuf, który był bardzo lubianym i poważanym, licząc lat 77. Urodził się w Francyi; licząc lat 24 odebrał święcenia kapłańskie, od r. 1838 do 1850 był kapłanem w Ohio, później przez 9 lat koadjutorem biskupa w New Mexico, przybył w r. 1860 do Colorado i został w r. 1886 zamianowany biskupem.

Drażliwy dyplomata.

Hadji Hassan Ghouly Khan, który kilka tylko miesięcy temu przybył do Stanów Zjednoczonych jako reprezentant Nasr-ed-Dina, Światła Świata, Króla Królów i Szacha Persyi, zażądał, jak w przeszłym numerze donieśliśmy, swe paszporta i powróci do domu, gdzie będzie znów słyszał, jak słowik wydaje pienie w honor róż i gdzie znów będzie mógł pić czarne wino ze Shiraz. Nowina ta nie odwróciła uwagi obywateli chicagoskich od aneksacyi przedmieść, od morderstwa Cronin'a lub od złego odoru rzeki Chicago. W Chicago ludzie nie dbają o Persyę, wyjąwszy tych, którzy są w stanie kupować perskie dywany. Znakomity obywatel chicagoski, który był także posłem w Persyi, wrócił wnet, przekonawszy się, że Lincoln park jest stokroć lepszym, jak wszystkie ogrody Gulistanu.

Istnieje atoli różnica co do zdań, dla czego perski dyplomata odjeżdża. Urzędownie powiadają, że czułe jego serce zostało zranione przez artykuły amerykańskich gazet piszących o jego panu, szachu. Teraźniejsze odwiedziny mocarza tego w Europie odświeżyły bowiem pogłoski o pierwszej jego podróży po Europie. Powiadają, że gdy obiadował z niemiecką cesarzową Augustą, brał z ust swych kawałki potraw, które nie przypadały do jego gustu i kładł takowe na jej łono; że swój sypialny pokój używał za miejsce, do którego się idzie w przypadku potrzeby naturalnej i t. d. Anegdoty nie podobały się ambasadorowi, a nie wiedząc, że w teraźniejszych czasach a zwłaszcza w tym kraju gazeciarz nie obawia się o niezadowolenie monarchy i nie może być karanym jak w dawnych czasach lub jak teraz jeszcze w Persyi, uważa, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie okazuje należytego szacunku dla szacha, ponieważ nie kazał gryzipiórków tych powiesić. Od czasu przybycia do Ameryki przechowywał poseł perski wszystkie kawałki i artykuły wymierzone przeciw władcy Persyi i przedłoży mu takowe.

Z innej strony zaś powiadają, że Ghouly Khan postanowił opuścić Amerykę, ponieważ stał się niepopularnym w kołach towarzyskich z powodu dziwnej angielszczyzny, w jakiej swe myśli wyrażał. Skoro przybył, postanowił nauczyć się języka angielskiego, lecz instruktor jego czy rozmyślnie czy też że sam lepiej nie wiedział, nauczył go wiele frazesów, które chociaż pomiędzy pospólstwem są czasem używane, nie są bynajmniej eleganckiemi i nigdy nie są używane w dyplomacyi, lub w wyższem towarzystwie. Można sobie wyobrazić, jakiem było przerażenie elity w Washingtonie, gdy podczas zgromadzenia u jednego z ministrów, myśląc iż odpowiada pani domu jak najgrzeczniej i jak najwyborniejszą angielszczyzną, rzekł „come off and not make too much noise" (co mniej więcej znaczy tyle co „stul pysk"); lub gdy żonie ministra Whitney powiedział, że jest za — zieloną i gospodarzowi radził, aby „ściągnął kamizelkę" (pull down your vest). Ani też zalecił się bardzo względom żony pewnego senatora, gdy jej powiedział: „What a bugle you have" (Jaką pani trąbę masz) — odnosząc się do rzymskiego nosa tej damy. Pomimo naiwności i niewinności Ghouly Khan'a nieprzyzwoitość wyrazów zrozumianych przez tych, którzy takowe słyszeli, wywołała niemiłe wrażenie i koniec końcem został — boykotowanym. Drzwi, które się, nim umiał cokolwiek po angielsku, gościnnie przed nim otwierały, zostały pozamykane. Czując bardziej banicyę z życia towarzyskiego, aniżeli zniewagę szacha, i nie rozumiejąc, dla czego jego powolność mówienia językiem giaurów i zachodnich barbarzyńców, została tak źle przyjętą, postanowił opuścić kraj. — Niezawodnie nikt nie uroni ani jednej łzy, że powraca do kraju słońca.



KATALOG

KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"

W. DYNIEWICZA,

— w —

Chicago - - Illinois.

Książki do nabożeństwa, Śpiewniki, treści religijnej i żywoty św.

(Dokończenie.)

LEKCYE I EWANGELIE na wszystkie Niedziele i Święta całego roku, podług przekładu X. Jakóba Wujka T. J. stósownie do Mszału Rzymskiego, wypracował ksiądz S. Tomicki a potwierdzona przez Konsystorz Generalny arcybiskupi Gnieźnieńsko-Poznański. Książka ta jest od wielu lat w całej Polsce jak pod Prusakiem tak pod Moskalem i Austryakiem. Jest w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem i ozdobną stronnicą tytułową. Kosztuje w Księgarni Polskiej W. Dyniewicza tylko $1.50

NAWIEDZANIA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU i niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisane po włosku przez sługę Bożego Ś. Alfonsa Marya Liguori, Biskupa dyecezyi Świętej Agaty i Fundatora Zgromadzenie Redemptorystów na polski język przełożone.
Cena.................. 30c.
W mocnej oprawie...... 50c.

DROGA DO NIEBA przez krzyż i ciernie czyli przez cierpienie tegaczosne i zgadzanie się z wolą pana Pana Boga skreślił Ks. M. Możejewski.
Cena . . . . . . 30 centów.

NAWIEDZENIE NAJŚW. SAKRAMENTU i Niepokalanie poczętej Najśw. Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisane po włosku przez sługę Bożego Św. Alfonsa Marya Liguori, biskupa dyecezyi św. Agaty i Fundatora Zgromadzenia Redemptorystów, na polski język przełożone. Cena . . . . 30 c.
W mocnej oprawie . 50 c.

Książki szkolne i treści naukowej.

ELEMENTARZ MAŁY czyli Pierwsza Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, przez W. Dyniewicza..........................8
— w mocnej oprawie......12

ELEMENTARZ POLSKI czyli Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, z nauką pisowni i gramatyki, przez Wł. Dyniewicza w mocnej oprawie................25

PRZYJACIEL DZIECI czyli Książka do Czytania; zastósowana dla szkół polskich w Ameryce, ...40

KATECHIZM POCZĄTKOWY Rzym ko — Katolicki......5
— w mocnej oprawie.......8

DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU czyli Historya Biblijna, ułożona dla szkół katolickich, z 100 obrazkami i mapą Ziemi świętej, w mocnej oprawie........................40

GRAMATYKA POLSKA ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka polskiego i literatury. Drukowana dla szkół polskich w Ameryce z wydania trzynastego, w mocnej oprawie. 25

ARYTMETYKA czyli książka Rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie. 35

DZIEJE NARODU POLSKIEGO ozdobione 78, obrazkami w mocnej oprawie po...................20

ZBIÓR PIEŚNI dla szkół polskich w Ameryce, ułożył były nauczyciel w Chicago Franciszek Żabka...............................10

MAŁY PRZYJACIEL DZIECI, książka do Czytania dla szkół polskich w Ameryce, w mocnej oprawie........................30

POŚREDNIK POLSKO-ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku; z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, wypracował Wł. Dyniewicz; przejrzane, poprawione i znacznie powiększone a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku..........................65

LISTOWNIK Polsko-Amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów. w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy pocieszające, upominające, dziękczynne, polecające, radzące, opisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Morawskiego i Napoleona, szczególnie zastósowany do użytku i wygody Polaków w Ameryce. 60
— ta sama w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem.....85

LEKARZ DOMOWY, czyli niezawodne sposoby domowego i taniego leczenia rozmaitych chorób, oraz opisanie rozmaitych roślin leczących przez Przyjaciela Ludzkości..................25

MAŁY LISTOWNIK dla szkolnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań. 25

HISTORYA STANÓW ZJEDNOCZONYCH od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów, z krótkim zarysem innych krajów amerykańskich wraz z deklaracyą niepodległości, artykułami konfederacyi i Konstytucyą Stanów Zjednoczonych (przeszło 400 stronnic). W mocnej oprawie. 75

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów na anonse odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spicska
— Anderson, B. B Throop, poczmistrz.
— Buffalo, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Jozef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Knaszak.
Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
— Bay City. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— Calumet, Mich. L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— Cleveland. M. Kourad.
— Clover Bottom Józef Pillot.
— Crosby i Duluth. Marcin Lepak.
— Częstochowie. August I. Zalonta.
— Dunkirk. J. Szubarga.
— Dubois. Bonifacy Ziarnik
— Duelm, Minn., Joseph Fiebbierek.
— Detroit. Jan Lemke, Józef Deja.
— East Saginaw, Mich., Ig. Poplewski.
— Erie Pa. Alojzy Nadrowski.
— Grand Rapids, Mich., J. W. Napierała zef Rewerski.
— Hazleton, Zygmunt Twarowski.
— Lemont. Michał Nowacki
— La Salle. P. Bobkiewicz.
— Milwaukee Jakób Woźniak, A. Kucka
— Minnesota Lake, Minn., Józef Schulca.
— Mount Carmel. W. Przybyliński
— Nanticoke, John Sosnowski
— Northeim, Wis. Józef Szweda.
— Pittsburgh, Pa., Jan Bruchwalski i Wł. wczuga.
— Philadelphia. J. Gabrycielewicz.
— Polonia. A. Sikorski.
— Radom A. Malinowski
— Św. Jadwiga, Texas. M. Zizik.
— South Bend. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— South Chicago, Wł. Pacholski.
— Stevens Point, Wis., Jan Kubisiak i Kieliszewski.
— Thomas W. Va Fr. Dziennik.
— Toledo, O., M. Szwajkowski.
— Wilkes Barre, Józef Czernik.
— Wilno, M. A. Mazany.
— Winona, Minn., Jakób Jeżewski.

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:

Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Poszukuję żony mej Aleksandry Domanskiej, która wylądowała w Nowym Yorku i była w Castle Garden. Telegrafowała do mnie do Menominee, Mich., gdzie mnie atoli nie było, gdyż wyjechałem do Hurley, Wis. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu, lub ona sama niech mi raczy donieść pod adresem:

Franciszek Domanski
lb. 99 – Hurley, Ashland Co., Wis.
(28—30)

Poszukujemy naszego syna, który nam zaginął pięć lat temu w Little Charles i ma się podobno znajdować w Minnesocie u ks. Majera. Nazywa się Jan Gaweł, liczył lat 11 gdy zaginął.

Benedykt i Anna Gaweł,
Turtle Creek, Pa. l. b. 146.

Michał Rulewicz poszukuje swe siostry Rachelę i Weronikę, które wylądowały 4 albo 6 czerwca rb. Mają podobno przebywać w Nanticoke, Pa., lecz ja nie wiem ich adresu. Ktoby z Rodaków znał dokładny ich adres, niech mi raczy donieść.

Michał Rulewicz,
(29—31) Helmetta, N. J.

Andrzej i Michalina Szczepańscy poszukują Szymona Wicińskiego pochodzącego z pod zaboru pruskiego. Przybył do Ameryki przed siedmiu latami. Ma podobno przebywać w Detroit. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech się zgłosi do mnie:

Andrzej Szczepański,
Little Neck, Long Island,
(29 — 31) N. Y.

Poszukuję szwagra mego Aleksandra Liewonowicza, zamieszkałego w w Ameryce przez 10 lat. Jest synem nauczyciela rządowego i pozostawił w kraju rodziców i siostrę Franciszkę, którą poślubiłem. W pierwszych latach przebywał w Buffalo i Salamanca. obecnie zaś znajduje się w Chicago, lecz nie znam numeru jego mieszkania. Kto z Rodaków mi poda dokładny jego adres, dostanie pięć dolarów nagrody.

Jan Chodorowski,
153 Morgan str., Jersey City. N. Y.

Poszukuję mego przyjaciela Romana Frankowskiego, pochodzącego z Czarnotek pod Zaniemyślem, w Wiel. Ks Poznańskiem.

A. Piniachowski,
Sec. foreman at Tula,
P. O. Saxon, Ashland Co., Wis.

Zaginął syn mój 9letni Jan, mówiący dobrze po polsku, angielsku i niemiecku. Jest wzrostu średniego. Urodził się w Warszawie, jest wyznania rzymsko-katolickiego i trzy lata temu przybył z rodzicami do Ameryki. Ktoby miał o chłopcu tym wiadomość, niech mi raczy dać znać i przytrzyma tak długo, aż bliższych zasięgnę wiadomości.

Józef Wyrwosz,
Spring Valley, Bureau Co., lb. 264
Illinois.

Drukujemy obecnie

Tysiąc nocy i jedna,

dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Na powyższe dzieło przysłał:

11) Michał Nastek, Ashley - $2.50.
10) A. Piniachowski, Saxon, Wis., - $2.50.

Kobiece rzady.

POWIASTKA

przez X. Wł. Chotkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tak rozumował Waśku, ale rozumował nie tęgo, bo pan nauczyciel Sinobocki bił w szkole, aby nauczyć pisać, podpisywać swoje nazwisko, ale nie na takim papierze, jaki Berek podsunął Waśkowi.

A Waśku głupi — Panie odpuść! — podpisał się, sam nie wiedząc na co.

Po trzech miesiącach poszedł Waśku z Marysią na targ, bo Maryśka chciała sprzedać prosiaka, co już był sporo podtuczony, a miała jeszcze jednego, do tuczy odstawionego w chlewiku, toć było jej za wiele dwa tuczyć na raz. Perek było mało. — Sprzedali też dobrze prosiaka i wstąpili do Berka, aby przerachować pieniądze i na drogę wypić pestówki, bo dzień był brzydki i w błocie się nastali długo. —

Wtedy Berek wziął Waśka na bok i powiedział mu te słowa:

— Ny! Wawrzyn, a jak będzie z pieniędzmi, co mi je macie oddać — te pięćset talarów?

— Co znowu gadasz Berku z pięciuset, przecieżem tylko trzy setki pożyczył i jeszcześ mi urwał piętnaście talarów.

— No trzy a dwa jest pięć — czy nie tak was uczyli w szkole.

— O tak — pan nauczyciel Sinobocki dobrze uczył — a właśnie: trzy a dwa jest pięć.

— No więc rychtyg, wy mi pięć setków winni.

— A to jak?

— Ny, trzy a dwa...

— Głupiś, przecie ci nie dam pięćset za trzysta!

— O waj mir — głupiś, kto głupiś? ja nie głupiś, bo mam czarne na białem! Zapłać albo was zaskarzę!

Waśku podrapał się pod nosem, właśnie jakby tam pod nosem siedział jego rozum i tak chwilę drapał, ale nic nie mógł wydrapać. Chciał przywołać kobietę, ale go wstyd było jej się radzić, bo koniecznie sam chciał być panem w domu i w interesie.

— Ny, co myślicie tak długo? przerwał żyd, macie pieniądze, to zapłaćcie, a nie, to podpiszcie jeszcze raz.

— To — i podpiszę — ale nie na dość?

Żyd udawał, że ostatniego pytania nie słyszy, bo bardzo wielki hałas był w izbie, a na Berka zewsząd wołano to o pestówkę, to o cytrynową, to znowu o imbierówkę. Więc kiwnął na Waśka i wszedłszy do alkierza zamknął drzwi za sobą. Ostróżnie dobył kluczy z kieszeni a miał nieczciwiara kieszeń, co mu aż do kolana sięgała. Zwyczajnie żeby mu nikt ręką nie sięgał do niej. Otworzył szufladkę u szafki, co pod ścianą w kącie stała, i wydobył pugilares brudny i zatłuszczony, a w nim znajdował się cyrograf na Waśka. Były też tam czyste papierki w tym pugilaresie i z nich jeden wziął Berek w brudne ręce, napisał szybko coś na nim i kazał Waśkowi podpisać. Waśku nie głupi, już teraz przeczytał nim się zabrał do podpisu.

— Gwałtu żydzie! zawołał Waśku, dość ty chcesz nie cziwiaro? Żebym ci podpisywał sześć set? A to za co?

— Ny sześć set za dwa miesiące — to wam za wiele?

— To się wie, że za wiele. A zkąd ja wezmę tyla pieniędzy?

— No to ja wam poczekam, przecie to nie ogień, to się nie pali — ale wy taki gorący jak pakuły, co się zaraz zapalają — aj waj! — i zaraz a groisse ogień i gewalt. Na co tyle hałas robić? Nie podpiszecie, będę skarżyć, podpiszecie, będzie zgoda między nami.

Waśku drapał się znowu pod nosem i kręcił, w miejscu przestępował z nogi na nogę ale rady sobie nie wiedział. Już chciał wołać Maryśki ale jakoś się rozmyślił i machnąwszy ręką podpisał.

Kiedy wyszedł z alkierza, podpytywała go zaraz Maryśka, a coś tam robił z tym żydem?

— Eh! pakuły chce kupić odemnie.

— Co pakuły? chybaś pijany, przecież my pakuł nie mamy, chyba twoje włosy jak pakuły, więc je sprzedasz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chicago, 13 lipca 1889.

Baczność Polacy!

Odebraliśmy w ostatnim czasie liczne zapytania co do ekskursyi; donoszę publiczności, iż w dniu 5go sierpnia wyruszy z Chicago wielka ekskursya na grunta nasze do Todd Co., Minnesota, w której to okolicy w ostatnim czasie wielu Polaków grunt zakupiło. Pomimo że okolica ta jest porosła grubym lasem, znajdują się w wielu miejscach tak nazwane parowy, w których to drzewo nie rośnie. Miejsca takie są wielce poszukiwane, albowiem kupujący ma kawał gotowego gruntu do uprawy. Okolica ta jest zamieszkałą przez Polaków od wielu lat, a o kilka mil od gruntów naszych znajduje się kościół polski, przy którym Wny ks. C. Słatyński stale zamieszkuje.

Pomimo dość suchego roku zboże w polu pięknie stoi, a żniwa będą obfite. Cena gruntu tego jest od 5 do 9 dolarów za akier. Przy zawarciu kontraktu płaci się jednego dolara od akra, reszta sumy jest płatną w pięciu rocznych ratach. Aby przyjść w pomoc mniej zamożniejszym, odbieramy również drzewo tak porządkowe jak i do opału za dalsze wypłaty, podług ceny targowej, i nie potrzebuje się przeto nikt obawiać, że drzewo palić będzie musiał, aby się go pozbyć. Pozostało nam jeszcze tylko kilka tysięcy akrów tego gruntu, a że to długo nie potrzeba nim grunt ten rozprzedany będzie, o tem wątpić nie potrzebujemy. Podróż w dniu tym z Chicago na grunta i napowrót tylko $10 kosztować będzie, a kto grunt kupi, będzie miał podróż wolną.

Wszyscy, którzy przez Chicago przejeżdżać muszą, niech przybędą do mego ofisu w poniedziałek 5go sierpnia przed południem, zkąd razem ze mną na miejsce pojadą. Bliższych warunków udzieli bezpłatnie

Feliks Pietrowicz.
181 Washington str., Chicago, Ill.

Chicago, 14 lipca, 1889 r.

Na rocznem posiedzeniu Towarzystwa św. Wojciecha Biskupa i M. w Chicago, Ill., odbytem dnia 7go lipca rb. w szkole przy kościele św. Wojciecha. Towarzystwo obrało następujących urzędników.

Fr. Wachowski, Prezydent
Andrzej Sędzicki, Wice-prezydent
Ignacy Morzyński, Sekretarz
Jan Szuster, Wice-sekretarz
St. Budzbanowski, Kasyer
Fr. Chełminski, Jan Fruzyna, Wincenty Moczynski — Radni
Jan Danelski, Marszałek I
Fr. Piotrowski " II
Fr. Behmka, Sekr. na Brigdeport
Wal. Szymański, Ant. Wiśniewski, Teofil Sztyma — Do chorągwi
Jan Jareczek, Aug. Kwarta, Teofil Gardzielewski — kościelnej
Józef Kruk, Szczepan Próchniak, Fr. Grochowski — Do chorągwi narodowej
August Bloch, Odźwierny

Wszelkie korespondencye dotyczące Towarzystwa powinny być adresowane do sekretarza.

Ignacy Morzyński,
842 W 17th str.
Chicago, Ill.

Humor i prawda.

Niewidomy. Wspomóżcie ślepego biedaka! Choć grosik dla niewidomego prosi żebrak.

Macie tu dziadku kilka groszy mówi staruszka.

Bóg zapłać paniusiu! Jak tylko paniusię zobaczyłem, zaraz sobie powiedziałem: to musi być poczciwa staruszka, ona mię wspomoże.

Posłuszny Józio. Proszę mamy ja bym chciał coś powiedzieć...

Teraz synku nie można, bo widzisz że ojciec czyta gazetę.

W kwadrans później ojciec kładzie gazetę i zwracając się do chłopca mówi:

Cóżeś to chciał powiedzieć Józiu?

Chciałem powiedzieć, że w łazience otworzyła się rura od wodociągu i woda się leje.

Wątpliwa pociecha. Wyobraź sobie ten niegodziwiec krawiec policzył mi za ten garnitur sto marek, kiedy on pięćdziesięciu nie wart.

Powinieneś być kontent że masz jeszcze u niego taki kredyt.

Ze szkoły. Nauczyciel w Bazylei otrzymał jednego dnia taką od pewnej wdowy karteczkę: „Proszę mego syna łaskawie uniewinnić, że do szkoły nie przyszedł, gdyż umarł. Wdowa H. praczka.“

W miasteczku. No, dałbym zresztą 19 rs. za ten zegarek — mówi do zegarmistsza chłop zbogacony — ale czy on tylko dobrze idzie?

— Co to idzie! — woła chytry żyd — on leci nie idzie. Patrzcie tylko czwarta teraz, a on już szóstą pokazuje.

— Tak, ale...

— Nie turbujcie się, więcej za to nie każę wam zapłacić, a będziecie mieli zegarek co się nazywa.

Trudne zadanie. Poważnej pani prezesowej przedstawiają młodego eleganta, pana Euzebiusza.

Ja nawet mam zaszczyt być kuzynem pani przezesowej dobrodziejki — mówi pan Euzebiusz, kłaniając się.

Pan masz słuszność — po chwili namysłu odpowiada prezesowa — pański dziadek był przyrodnim bratem żony wujecznego brata mego ojca.

Pan Euzebiusz dotąd podobno łamie sobie głowę nad oznaczeniem stopnia pokrewieństwa między nim a panią prezesową.

Przytomność umysłu. Doktór stojący na czele domu obłąkanych był raz obecny przy kąpieli swoich pacyentów. Przypadek właśnie zdarzył że służba się oddaliła, kiedy w tem jeden z waryatów krzyknął:

Utopić doktora!

Myśl ta niezmiernie podobała się całemu towarzystwu i zabierano się już do jej wykonania, kiedy doktór zauważył, że wartoby przedtem krzyknąć mu trzykrotnie: Wiwat!

Waryaci przyznali mu słuszność, a na ich krzyk nadbiegła służba i uratowała doktora.

Uspokojenie. Jeden z pasażerów wnosi do wagonu worek potężnych rozmiarów i z największym trudem umieszcza go w siatce tuż ponad głową jednej z pań.

Ależ panie! — woła przerażona kobieta — jeżeli ten worek spadnie....

O niech się pani nie boi uspokaja ją towarzysz podróży — tam nie ma nic takiego, coby się stłuc mogło.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 15 lipca. Ukończyły się wybory do sejmu czeskiego. Wybranych zostało 71 Niemców, 70 konserwatywnych, 54 Młodo-Czechów, 43 Staro-Czechów i 4 biskupów.

Paryż, 15 lipca. W Grenoble zderzył się dzisiaj pociąg Lyon i śródziemnego morza kolei żelaznej z pociągiem towarowym, wskutek czego 20 ludzi utraciło życie.

Paryż, 15 lipca. Dzisiaj rozpoczął się międzynarodowy kongres socyalistów. Obecnych jest 188 francuzkich i 189 zagranicznych delegatów, z tych ostatnich 82 Niemców, włącznie 11 członków sejmu niemieckiego.

Pittsburg, Pa., 15 lipca. Wielka uciecha panuje w Homestead, iż spór pomiędzy robotnikami i pracodawcami w hucie stalowej Carnegie'go został załatwiony. Robotnicy byli przygotowani do rozpaczliwej walki. W najgłówniejszych miastach w Anglii, Szkocyi i Walii mieli agentów, którzy pouczali robotników, że nie można zawrzeć kontraktu z pracodawcą w Ameryce i jechać wprost do pracy.

Strajkierzy mieli zachowanych 500 karabinów, którychby byli użyli, gdyby uznali tego potrzebę.

Praca rozpocznie się niebawem.

Chicago, 16 lipca. Przedmieścia Hyde Park, Lake, Jefferson, część Cicero i część przedmieścia Lake View, zostały dziś urzędownie przyłączone do miasta Chicago.

Los redaktora.

Los redaktora czasopisma „San Francisco Abendpost“ nie musi być bardzo przyjemnym. W artykule pod nagłówkiem „Obowiązki redaktora“, wyszczególnia swe obowiązki. Oto jeremiada jego w tłómaczeniu: „Prosimy uniżenie o przebaczenie za wszystkie błędy, które pozostały w poprzednich numerach bo nie ma uniewinnienia dla nich, gdyż pracę redaktora stanowi tylko to, co następuje: Zbierać nowiny, czyścić prasę, poprawiać rękopisma, wymiatać pokoje, składać gazety, pisać adresy, przygotować klajster, zanieść gazety na pocztę, mówić z tymi, którzy redakcyę odwiedzają, rozdawać materyę do ustawiania. nosić wodę, rąbać drzewo, czytać korektę, poprawiać błędy, szukać za nożyczkami, aby pisać artykuły wstępne, wypisywać rachunki, odwiedzać złych płacicieli, przyjmować przekleństwa od ludzi i mówić abonentom: potrzebujemy pieniędzy. Uznajemy, że nie potrzeba pozostawiać błędów, podczas gdy się zajmujemy temi drobnostkami, i żyjemy z rosołu z kupek ziemi, które wyrzuca kret, okraszonego wyobraźnią, nosimy stare trzewiki lecz żadnego kołnierzyka, i połatane spodnie i jesteśmy zmuszeni uśmiechać się z zamkniętemi oczami, gdy nam ktoś powiada, że gazeta nasza nie jest wartą ani jednego dolara.

Przeciw biegunce u prosiąt.

Jeden z gospodarzy pisze co następuje: Będąc niegdyś gospodarzem i wychowując rocznie po 300 prosiąt, które w 7 lub 8 tygodniach sprzedawałem, nabyłem zdaje się dość praktyki i doświadczenia, by je i drugim udzielić. W pierwszych latach gospodarstwa mego hodowałem świnie rasy angielskiej i traciłem zwykle połowę prosiąt na biegunkę, a z drugiej połowy nie wiele miałem pożytku; dopiero później zdołałem uchronić się od tej straty. Postawiłem nowe chlewy, zaopatrzyłem je od zimna, nie kazałem wypędzać świń i podwoiłem starania około nich. Maciory dostawały plewy z ospą jęczmienną i kwaśne mleko, ale biegunka nie przestawała pojawiać się, jak tylko prosięta jeść zaczynały, a gdy zostały odłączone, z większą jeszcze srogością szerzyła się, chociaż prosięta samem tylko kwaśnem mlekiem i ziarnem jęczmienia żywione były. Nie będę spierać się o to, że choroba ta właściwą jest rasom angielskim i że jest czasem dziedziczną; krzyżowanie ras mogłoby skutecznie działać w takim razie, ale ja żadnych prób nie robiłem, więc i doświadczenia nabyć nie mogłem. Nie przeczę także, że mogą się znajdować lekarstwa i środki zaradcze przeciw tej chorobie, ale ja sam nie przekonałem się o tem nigdy, gdyż ani weterynarza, ani medykamentów żadnych nie używałem, a to z powodu, że mając naraz 70—80 prosiąt chorych, nie byłbym w stanie każdemu z nich osobno zadawać po parę łyżeczek lekarstw. Pomimo tego jednak w ostatnich latach, w których trudniłem się hodowlą świń angielskich, prosięta moje wolne były od tej choroby zupełnie, a przypisuję to wyłącznie użyciu środka bardzo prostego. Skoro prosięta jeść się nauczyły, dawaliśmy im jęczmień i namuł czyli szlam ze stawu. Ziarno dostawały w korytkach, a namuł, nałożony na deskach, stawiał się obok i widziałem nieraz, jak łapczywie prosięta zajadały go. Od tego czasu ani jedno prosie na biegunkę nie zachorowało, te zaś, które przedtem już słabe były, wyzdrowiały zupełnie. Na ten zbawienny wynalazek naprowadziło mnie w części jedno z pism angielskich, w którem wyczytałem wzmiankę o posypywaniu chlewów ziemią w razie zapadania prosiąt na biegunkę, a w części doświadczenie mego dozórcy świn, który — będąc niegdyś pastuchem — zauważył, jak lochy z małemi prosiętami wyszukiwały starannie wszelkie bagna i bajory, jak chciwie ryły w nich i namuł pożerały a żadne prosię nigdy nie zachorowało na biegunkę. Zaczęliśmy więc przynosić namuł do chlewów, prosięta jadły go i odtąd były zdrowe. Fakt którego sam doświadczyłem, podaję do powszechnej wiadomości, nie umiejąc ani wytłumaczyć go, ani też naukowo udowodnić. —

O wietrzeniu pościeli.

Wietrzenie pościeli po większej części bywa bardzo niestósownie przedsiębrane. Kładzie się ją zwykle w największem słońcu; pierze przez to zanadto wysycha i traci swą sprężystość. Należy pościel wietrzyć przy suchej pogodzie w miejscu, gdzie słońce niebardzo piecze i mocno wytrzepać. Niesłusznem jest także słanie łóżka zaraz po opuszczeniu takowego i nakrywania kołdrą, właściwiej jest po słaniu tj. po gruntownem poruszeniu pierza łóżko pozostawić odkryte, aby się pościel należycie przewietrzyła i nabrała świeżego zapachu kwasorodu. —

Środek przeciw komarom.

Bardzo pojedynczy i pewny środek przeciw komarom (mosquitos) podaje „Scientific American“. Trzeba wziąść kawałek kamfory wielkości włoskiego orzecha i trzymać takowy w naczyniu blaszannym, chociażby i w łyżce, nad palącą się lampą póty, póki kamfora zupełnie przez ewaporacyę się nie ulotni. Pary tej komary nie mogą znieść i nie powrócą do pokoju, chociażby okna przez całą noc były otwarte.

Z dziedziny pracy.

W niedzielę załatwiony został strajk robotników w stalowniach spółki Carnegie, Phipps & Co. i praca rozpoczęła się na nowo. O ile wiadomo, to obiedwie strony zrobiły ustępstwa; robotnicy zgodzili się na zniżenie myta o 20 procent, podczas gdy Carnegie chciał takowe o 35 procent zmniejszyć. Taryfa ta służy na trzy lata, tj. aż do 1 lipca 1892 r. W środę pracowało już około 3000 ludzi w Homestead, Pa.

Nowy wynalazek.

Wóz elektryczny, którym można jeżdżać na ziemi i po wodzie wynalazła w tych dniach pani Angie Truax w Saratoga, N. Y. Wóz ten ma być bardzo praktycznym. Wynalazczyni chce go atoli jeszcze cokolwiek polepszyć i to tak, aby nim można także w powietrzu jeździć.

Pięć wycieczek żniwowych.

Burlington droga kolejowa, C., B. & Q. R. R., będzie sprzedawała na głównych stacyach jej linii we wtorki, sierpnia 6 i 20, września 10 i 24, października 8go, żniwowe bilety ekskursyjne po pół ceny do miejscowości rólniczych na zachodzie północnym zachodzie, i południowym zachodzie. Po bilety i bliższe szczegóły co do tych wycieczek udajcie się do najbliższego waszego agenta C. B. i Q. kolei, lub też do P. J. Eustis, Gen'l Pass and Ticket Agent, Chicago, Ill.

(Oct. 5., '89)

Roztargniony.

Uczony Q. jest bardzo roztargniony. Siedzi przy biurku zapracowany i zatopiony w książkach, gdy przychodzą zawiadomić go, że został ojcem.

— Hum!...

— Chłopiec... śliczny chłopiec.

Q. zniecierpliwiony:

— Chłopiec?... niech powie, czego chce i niech idzie do djabła...

†

Nekrologia.

W Poznaniu umarł dnia 24go czerwca Piotr Ziętkiewicz weteran z r. 1848 i 1863.

— W Nowem mieście nad Drwęcą w Prusach Zachodnich umarł dnia 22 czerwca ks. Onufry Laskowski, eksprowincyał OO. Reformatów, licząc lat 86.

— W Dębiczu pod Środą umarł w środę 26 czerwca Ludwik Madalinski.

— W Kurniku umarła dnia 28go czerwca Antonina Nawrocka primo voto Michałowska z Męclewskich.

Ceny Targowe.

Chicago, 17go Lipca 1889

Pszenica buszel	68—90
Kukurudza	34½—38
Owies	20½—28½
Jęczmień	25—40
Żyto	29—44
Wieprzowina	11.32½ – 11.50
Smalec, 100 funtów	6.25 –6.45
Masło zwykłe	10—11½
" dobre	11½—12
" śmietankowe	14—15½
Jaja, tuzin	12—12½
Siano, tymotka No. 1.	10.00—11.00
" " No. 2.	9.00 – 9.50
mięszane	8.00—8.50
preryowe	8.00—10.00
Kartofle, buszel	30—40
Żywe świnie	2.00—4.75
Owce	3.00—5.75
Spirytus	1.02
Pomarańcze, pudło	3.50—6.00
Kawa, funt Java	23—28
" Rio	18—21½
" Mocha	31
Cukier, cut-loaf, funt	9⅜—10
"standard granulated	9
" standard A	8¾
" żółty	6¾ – 8
Łój	3½—4¼
Fasola (busz.)	2.15—2.25
Sałata, tuzin	10
Tomatoes, pudło	25—50
Ogórki, tuzin	10—20
Poziomki, pudło	100—2.00
Rzodkiew, tuzin	7—25
Marchew, tuzin	5
Szparagi, pudło	60—75
Cybula buszel	2.00—2.50
Fasola w strączkach, pudło	75—1.50
Groch polny	1.00—1.10
Groch zielony, buszel	40—45
Indyki żywe, funt	5—8
Kaczki	8—9
Kury	9—12
Wiśnie, pudło	1.00—4.50
Agrest, "	75—1.00
Śliwki, "	15—30
Len	1.33
Wełna, funt	12—34
Cytryny, pudło	2.50—5.50
Brzoskwinie, "	40—2.00
Maliny, "	1.00—1.25
Jeżyny, "	1.50—2.00
Tymotka siemię	1.42—1.44
Jabłka latosie, pudło	15—75
Świętojanki, pudło	75—1.00
Krowy, 100 funtów	2.25—2.55
Koniczyna	4.30—4.40
Ser,	3—8½
Borówki	80—2.25

Listy polskie na poczcie.

6 Baspalec N.	126 Paradowski P.
11 Blok J.	128 Pajunk A.
16 Borucki T.	130 Peokowa M.
23 Cinopawski A.	131 Pieska A.
27 Czerwińska A.	135 Placek K.
28 Deteński K.	136 Podrelaracz M.
30 Dobrowolska J.	137 Podskalski J.
46 Frochowski P.	138 Polak F.
53 Godziński M.	139 Polek A.
57 Grabowski F.	145 Rakśnik J.
58 Gracki L.	154 Rozpad M.
63 Hojek F.	156 Rynazewski M.
69 Ignarski L.	157 Salewski J. (3)
72 Jasiński L.	159 Sikora A.
73 Jamecki A.	169 Szuca A.
74 Jasicki M.	175 Spotak F.
75 Jaszewski M.	176 Sierostawska F.
77 Jemszek F.	178 Skrzy ozak M.
83 Kuma J.	180 Szerepaniak S.
85 Konkolan J.	181 Suchalski M.
86 Kowalski J.	184 Stepański F.
91 Krol J. (2)	187 Stucheński H.
93 Larkowski J.	193 Tomach J.
102 Mech H.	194 Tu bin L.
103 Mederski J.	204 Wegner T.
107 Muraski J.	210 Zakrzewski H.
108 Myśliwiec M.	211 Zanucha J.
109 Nemela J.	212 Zawryn wicz P.
116 Niezadzki J.	213 zieleński J.
119 Nowak J.	214 Zientak J.
120 Nowicki W.	216 Zyszyński H.
121 Nowakowski T.	217 Zozetik F.
123 Ondruch G.	218 Zwiedynk S.
124 Opil J.	219 Zwidarsik T.

221 Zych M.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)